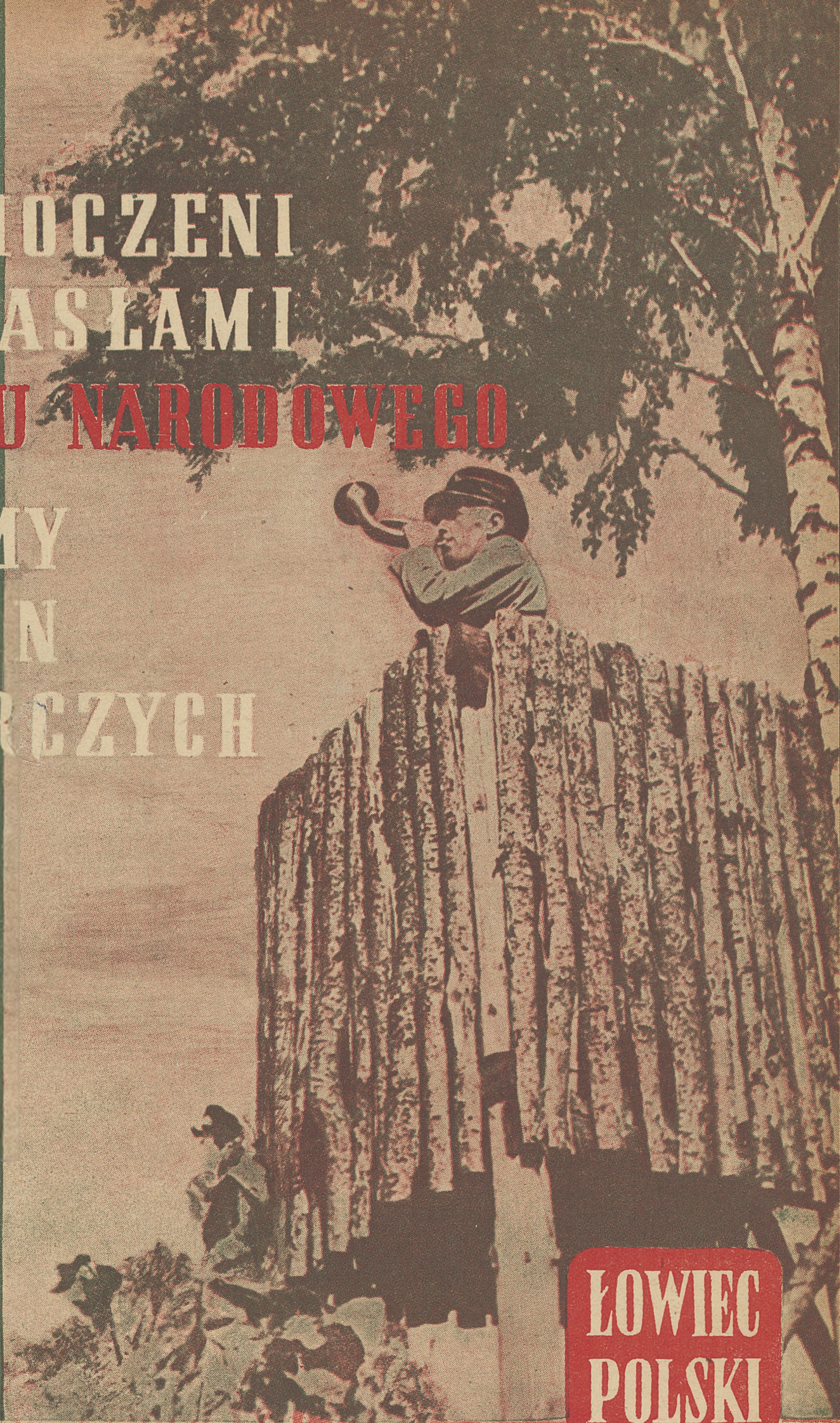
26–X
1952

ZJEDNOCZENI
POD HASŁAMI
FRONTU NARODOWEGO

IDZIEMY
DO URN
WYBORCZYCH



ŁOWIEC POLSKI

54 ROK WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

NR 10 (1007) PAŹDZIERNIK 1952 CENA ZŁ 1,25

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN
Polskiego Związku Łowieckiego

WYDAWCA
Komitet Wykonawczy PZŁ
Warszawa, N. Św'at 35
telefon 8 25-29
Konto PKO I-161/113

REDAKTOR
M. Rudolf Kryspin

KOMITET REDAKCYJNY:
J. Bohusz, J. Gieysztor, Z. Koro'kiewicz, Z. Kowalski, R. Kryspin, H. Miszewski, M. Sadzewicz, J. Szczepkowski, A. Śliwiński.

*

DRUK:
„Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka" — W-wa, Śniadeckich 16.

*

Nakład 39.000. ukończ. 18.X.52
Zamówienie 796 z dn. 13.IX.52
Pap. druk. sat. kl. VII 61x86
3-B-25488.

TREŚĆ NUMERU:

Str.

Mgr St. Piaskowski
— Nasze zobowiązania . 2
Przebudowa społeczna łowiectwa 3
Inż. J. Bohusz
— Źródła finansowania gospodarstwa łowieckiego 6
M. Zdrójkowski
— Lęgi zwierzyny w r. b. 7
H. Knothe
— Pielęgnacja kuropatw po sezonie polowań na kuropatwy 8
L. R.
— Z czechosłowackimi przodownikami na łowach . . . . 9.
Z. Zieliński
— Zasady chowu i szkolenia wyżła 10
Myśliwi piszą 11
W. Jarzębowski
— Tragiczna śmierć króla polskich Tatr . . . 13
Rożenek
— Albin wierzy 15
Z piśmiennictwa łowieckiego, kalendarzyk . . 16

NASZĄ OKŁADKĘ
projektował *Wł. Szcześniak*

Nasze zobowiązania

NADCHODZĄCE WYBORY, które odbędą się po raz pierwszy w Polsce na zasadach głęboko demokratycznych, wyrażonych w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i opartej na niej ordynacji wyborczej oraz na platformie szerokiego Frontu Narodowego, nakładają na całe nasze społeczeństwo zaszczytne obowiązki.

Obowiązki te wykonają ci wszyscy, którzy pragną gorąco utrwalenia pokoju i ugruntowania niepodległości Ojczyzny, którzy pragną gospodarczego i kulturalnego jej rozkwitu, którzy gotowi są oddać wszystkie swe siły walce o zwycięskie wykonanie gospodarczych planów narodowych — planów uprzemysłowienia i wszechstronnego rozwoju Polski, którzy dążą do ostatecznego zniesienia wszelkiego ucisku ludzi pracy, którzy wreszcie pragną, by kraj nasz zajmował poczesne miejsce w gronie państw socjalistycznych, walczących o postęp, sprawiedliwość społeczną i dobrobyt całej ludzkości, był otoczony jej gorącą przyjaźnią i szacunkiem.

Jaką rolę mamy do spełnienia my myśliwi, jakie stoją przed nami zadania w tym okresie historycznym?

Podstawą Frontu Narodowego jest pogłębiający się stale sojusz robotniczo-chłopski, jest spójnia między miastem a wsią.

Musimy przyznać, że pomimo pewnych osiągnięć na tym odcinku, zrobiliśmy jeszcze stosunkowo nie wiele, a mamy przecież ogromne możliwości, docieramy bowiem do tysięcy gromad, stykamy się przy okazji polowania, wydzierżawiania obwodów i załatwiania wielu spraw z tym związanych, z tysiącami chłopów, tak zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych, jak i prowadzących indywidualne gospodarstwa. Postępowaniem swoim musimy przekonać tych chłopów, którzy na nas patrzą, którzy nas obserwują i którzy z nami mówią, iż w łowiectwie nastąpił ogromny przełom, iż my myśliwi Polski Ludowej, pod każdym względem różnimy się od panów z „klubów myśliwskich", którzy polowanie traktowali jako rozrywkę urozmaicającą im nudy pasożytniczego życia, a chłopa-naganiacza jako jeden z akcesoriów myśliwskich.

Przez nawiązanie łączności pomiędzy naszymi kołami łowieckimi, a gromadami wiejskimi, przez udzielanie pomocy wsi, a przede wszystkim pomocy szkołom, świetlicom wiejskim, organizacjom młodzieżowym i sportowym, przyczynimy się do pogłębienia spójni między miastem i wsią oraz odniesiemy realne korzyści dla łowiectwa, znajdziemy bowiem sojuszników, zwłaszcza wśród młodzieży, która dopomoże nam w walce z kłusownictwem, wnykarstwem, wybieraniem jaj ptaków łownych itd.

Przy częstych kontaktach z ludnością, zdołamy ją przekonać, że zwierzyna łowna, w dzisiejszych czasach, to bogactwo ogólnonarodowe, że polowanie obecnie, to jedna z form racjonalnej gospodarki, że nie może być zwierzyna bezmyślnie tępiona, a przeciwnie dożywiana w okresach, gdy sama nie może znaleźć dość karmy na łowisku i bezwzględnie ochraniana w czasach ochronnych.

Te zadania stoją przed nami wszystkimi, a przede wszystkim przed gospodarzami łowisk. Dobre spełnienie tych zadań podniesie pogłowie zwierzyny łownej, zjedna nam przyjaciół i sprzymierzeńców na wsi, da realne korzyści naszemu Państwu.

Druga grupa zadań, stojących przed nami, to są nasze własne obowiązki.

I na tym odcinku musimy wiele jeszcze zrobić. Mamy jeszcze trudności i niedomagania aprowizacyjne, mamy zobowiązania eksportowe na dziczyznę.

Dostawa dziczyzny do punktów skupu PCLPN „Las" może w pewnym stopniu przyczynić się do zmniejszenia trudności na odcinku zaopatrzenia miast w mięso, a w pełni umożliwi wykonanie umów na eksport ubitej zwierzyny (kuropatwa).

Również ważne są nasze obowiązki wobec władz łowieckich, jak szczególnie przestrzeganie ich zarządzeń i wskazań co do sposobu polowania. Czyż jeszcze nie ma w naszych szeregach t.zw. „legalnych kłusowników", strzelających do wszystkiego i wszędzie, strzelających niedozwoloną amunicją, np. śrutem lub loftkami do dzików, saren i jeleni?

Czyż jeszcze nie ma „myśliwych", strzelających sztuki przyszłościowe?

Czyż nie ma polujących na „pomyka"?

Czyż to nieetyczne, a nawet wręcz chuligańskie polowanie, da się pogodzić z zasadami racjonalnej gospodarki mieniem ogólnonarodowym?

Musimy tępić szkodnictwo łowieckie, jako jedną z form szkodnictwa gospodarczego.

Musimy pamiętać, że Państwo Ludowe zezwoliło nam na posiadanie broni palnej, byśmy przy jej pomocy służyli gospodarce narodowej, wszelkie nieodpowiednie jej używanie jest przestępstwem.

Musimy wzmóc czujność wobec takiego przestępstwa bez względu na to, kto to przestępstwo popełnia, cywilny czy umundurowany kłusownik, pracownik służby leśnej, czy funkcjonariusz innego resortu.

Państwo Ludowe wzywa wszystkich obywateli do rzetelnego wykonywania swych obowiązków i my na naszym stosunkowo wąskim odcinku, musimy dołożyć wszelkich sił, by przez racjonalną i rozumną gospodarkę łowiecką, służyć jak najlepiej naszemu krajowi.

Front Narodowy stawia przed nami zadanie gospodarczego i kulturalnego podniesienia kraju — musimy podjąć to zadanie.

Takie musi być nasze łowieckie zobowiązanie z racji nadchodzących wyborów do 1-go Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

I takie ono będzie.

Mgr St. Piaskowski

•PRZEBUDOWA•SPOŁECZNA•ŁOWIECTWA•

HISTORIA polskiego łowiectwa jest wycinkiem historii walki klasowej. Jest żywym obrazem przemian jakie zachodzą na naszych oczach w społeczeństwie, przejmującym w swe ręce władanie ziemią, środkami produkcji i bogactwami naturalnymi.

Od książąt i hrabiów jeszcze w niezbyt odległym 50-leciu, poprzez obszarników, fabrykantów i faszystowskich dygnitarzy z przed kilkunastu laty, poprzez śmiertelny bój z hitlerowskim „łowczym" naszego bytu narodowego — wiodła droga do prawa korzystania z radości życia, do prawa czerpania pełnym tchem ze skarbnicy umiłowanej, życiodajnej przyrody.

Była to znojna droga, wspólna dla tych, którym sądzona była jedynie rola „naganiaczy" dla możnych tego świata. Po drodze tej, polski chłop i polski robotnik, przodownik i student, inteligent i żołnierz, doszedł do celu.

Dziś już nie obszarnik jest panem na wsi. Na majątkach PGR-ów, w spółdzielniach produkcyjnych pracuje i decyduje były naganiacz z dworskich czworaków, niegdyś głodny i zaharowany od świtu do nocy na roli, która nie do niego należała. Dziś decyduje nierzadko na wsi były nauczyciel szkoły ludowej, niegdyś cierpiący latami nędzę wraz z ludem i pochodzący sam z tego ludu.

Odeszli precz od nas rodzimi i obcy magnaci przemysłu, fabryk i hut, a wraz z nimi widmo bezrobocia, lokautu i niepewności jutra. Obecnie gospodarzy w nich były robotnik, jakże często nieraz przodownik i racjonalizator, którego awans społeczny wyniósł na stanowisko kierownicze zakładu. Gospodarzy inżynier, dla którego kiedyś nie było pracy w wybranym zawodzie, lub który w najlepszym wypadku swą wiedzą i zdolnością przysparzał bogactw fabrykantowi.

W wyniku czego powstali ci ludzie?

Powstali w wyniku zwycięstwa Armii Radzieckiej, które ugruntowało w kraju obszarników i fabrykantów — władzę robotniczo-chłopską. Ono bowiem oddało ziemię chłopom i fabryki robotnikom, tworząc z nich pełnoprawnych gospodarzy kraju. Powstali w wyniku wzmocnienia władzy państwa ludowego, które chroni ich od ucisku i wyzysku kapitalistów, które stoi na straży zdobytych praw i wolności, które pochodzi z nich i im tylko służy.

Powstali w wyniku długotrwałej walki klasowej na wsi i w mieście, zakończonej ostatecznym zwycięstwem klasy pracującej.

Jakże w ciągu tych kilku lat w wyniku zwycięstwa ludowego odmienił się obraz gospodarstwa zwierzyną łowną — jeśli można mówić o gospodarce łowieckiej w okresie przedwojennym.

Przed wojną wśród licznych terenów należących do drobnych kółek łowieckich i olbrzymich dóbr należących do obszarników, masy obszarów eksploatowanych w sposób ekstensywny, niszczejących z roku na rok — wykwitały gdzieniegdzie wysepki „kultur" łowieckich, własność i kaprys snobizujących magnatów. Ale i te „kwitnące" kultury łowieckie", prowadzone w sposób sztuczny, niemalże „kliniczny", obliczone były na ilość, na rozkład reprezentacyjnych polowań, a nie na podniesienie jakości hodowlanej zwierzyny.

Odmawiamy prawa do miana gospodarki łowieckiej tym sztucznym wykwitom, ponieważ racjonalna gospodarka wymaga dla eksploatacji wkładów inwestycyjnych prowadzonych w przemyślany, planowy sposób z perspektywą opartą o naukową metodę. W jaśnie-pańskich „kulturach łowieckich" nie było planu hodowlanego, nie było wkładu myśli naukowo-badawczej, nie było troski o zwierzynę.

Dziś kwestionujemy również płynącą z osobistej fantazji owej społeczno-magnackiej elity zasługę utrzymywania „kultur łowieckich". Nie jej to była zasługa. Do owej elity należały tylko pieniądze nonszalancko rzucane na ten cel; zasługa natomiast była po stronie pracowników leśnych, gospodarzy łowisk na służbie pańskiej, miłośników przyrody, obojętnie z dyplomem czy bez.

Oni to ratowali nasz stan posiadania, wkładając swą wiedzę i miłość przyrody w utrzymanie narodo-



Kto wyniszczał zwierzynę w Polsce? — Przy zabitym łosiu stoją: Al. hr. Kaszowski, Fr. Buyno i Wład. hr. Pusłowski...



Kto wyniszczał zwierzynę w Polsce? — Niedźwiedzie zabite przez Benedykta hr. Tyszkiewicza...

wego dobra. Ale też oni, a nie ich utytułowani mocodawcy stanowią dziś żywy pomost ze współczesnym ludowym łowiectwem, stanowią ciągłość kultury i wiedzy łowieckiej, jej prawdziwą, szlachetną i wartościową tradycję, będącą dumą i chlubą ludowego łowiectwa. Ich doświadczenia i warunki pracy, ich wysiłek hodowlany i naukowy, ongiś przemilczany i dyskontowany przez utytułowanych nierobów, stanowią dziś naukową zdobycz społeczną, stanowią własność ludową.

Dzisiejsza gospodarka łowiecka jest kontynuacją ich najlepszych zamierzeń dla dobra kraju. Socjalistyczny ustrój naszego państwa ludowego stwarza dziś warunki rozwoju gospodarki łowieckiej; gwarantuje przez pomoc państwa opłacalność łowiectwa w całym kraju, dopuszcza szerokie masy do udziału w gospodarce dobrami przyrody, demokratyzuje łowiectwo i podnosi jego kulturę na wszystkich terenach.

Wraz z postępującym umasowieniem i demokratyzacją łowiectwa zmieniła się struktura socjalna organizacji łowieckiej. W miejsce dawnych klas pasożytniczych wypełniły się jej szeregi nową, jedynie wartościową warstwą narodu, jaką stanowią robotnicy i chłopi. Podniosło to w Państwie znaczenie i pozycję Polskiego Związku Łowieckiego. Wyznaczyło mu rolę społeczną do wypełnienia wobec Państwa. Polski Związek Łowiecki stanowi dziś ramię Państwa Ludowego na odcinku łowiectwa i w jego imieniu kieruje całokształtem gospodarki łowieckiej. Do władz nowej organizacji łowieckiej Polskiego Związku Łowieckiego weszli nowi ludzie rekrutujący się z fabryk i hut, z gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych, weszli nowi budowniczowie Polski Ludowej, niosąc ze sobą istotne zmiany w dotychczasowych pojęciach łowiectwa.

Wnieśli na miejsce niszczycielskiej, bez naukowej podbudowy hodowlanej, eksploatacji z okresu kapitalizmu dobrami przyrody — nowy, rozumny stosunek do majątku narodowego, jakim są nasze zwierzostany.

Wnieśli, miast bezmyślnego tępienia zwierzyny, entuzjastyczny ruch współzawodnictwa w jej hodowli i ochronie.

Wnieśli karność organizacyjną i zrozumienie potrzeb gospodarczych Ludowego Państwa. Tym tylko tłumaczy się masowy i jednolity odzew w planowej dostawie ubitej dziczyzny na apel władz PŁZ.

Wnieśli ze sobą planowość w gospodarkę łowiecką i zrozumienie społecznego jej znaczenia.

Niosą wreszcie ze sobą naukową metodę badawczą praw rządzących przyrodą i wzajemne szkolenie.

W dziedzinie, w której panowała ciasnota kastowa i zacofanie pojęć, klasowy egoizm i sobkostwo — wnieśli powiew świeżego powietrza pól i lasów i wychowują w nim zdrowe, młode kadry nowych myśliwych, w nowej, społecznej, socjalistycznej etyce myśliwskiej.

*

Walka jednak o tę narodową strukturę społeczną nowej organizacji łowieckiej, o nowych ludzi w łowiectwie, nie była łatwa.

Poszczególne fazy wzmocnienia organizacyjnego PZŁ w latach 1945 — 1948 są konsekwencją etapów walki jaką odbywała przodownica całego narodu z wrogami naszego kraju i władzy ludowej — Partia Robotnicza. Czujność partii wobec wrogiej i obcej agentury mikołajczykowskiej, opartej o kułactwo i resztki burżuazji, zdemaskowanie i rozbicie zdrady interesów robotnika i chłopa małorolnego i bezrolnego, jaką kryła w swym łonie gomułkowszczyzna i spychalszczyzna — uwidocznia rolę kierowniczą Partii, w walce o prawo do pełni życia człowieka pracy w jego ludowym socjalistycznym państwie.

Zwycięska walka jaką przeprowadzała partia na wszystkich odcinkach naszego życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego nie ominęła tej części naszej gospodarki krajowej jaką jest łowiectwo. Oczyszczały się szeregi PZŁ z pozostałości kułactwa i zlumpowanych elementów burżuazyjnych, a wraz z nimi znikały resztki chuligańskiej karciano-pijackiej „ety-



Kto wyniszczał zwierzynę w Polsce? — Rysie zabite przez hr. Pusłowską...

ki", kumoterskich stosunków w Kołach i Radach Łowieckich, warcholstwa indywiduów, graniczącego nieraz ze szkodnictwem narodowym. Znikały resztki przeszłości.

Wypieranie wrogich elementów z organizacji polskiego łowiectwa nie przychodziło jednak łatwo. Zaostrzona walka klasowa przybiera różnorakie formy, stawiając przed Polskim Związkiem Łowieckim zadania demaskowania i likwidowania szkodnictwa łowieckiego, noszące nierzadko cechy zdziczenia. Szczególnie, obok szerzenia psychozy o konieczności wytępienia takiego czy innego gatunku zwierzyny łownej



Kto wyniszczał zwierzynę? — Kozice zabite przez Pawła ks. Sapiehę...

i judzenia nieuświadomionych przeciwko ludowemu łowiectwu i jego planowej gospodarce, daje się w ostatnim okresie zaobserwować nasilenie kłusownictwa i nieposzanowania przepisów w zakresie ochrony zwierzyny. Gryfickie metody kacykowskiej samowoli, zbyt często w łowiectwie dają znać o sobie i grożą naruszeniem bazy hodowlanej w gospodarce łowieckiej. Organizacja łowiecka w oparciu o pomoc władz państwowych zmuszona jest występować do walki z tymi elementami, niemającymi nic wspólnego z ludowym łowiectwem i tępić je ukryte zarówno we własnych szeregach jak i wśród pozostających poza jej nawiasem. Utworzenie Wojskowego Związku Łowieckiego pod wspólnym kierownictwem z Polskim Związkiem Łowieckim — to dalsze wzmocnienie gospodarki łowieckiej, dalszy cios w samowolę i szkodnictwo na terenie łowieckim, a tym samym zabezpieczenie zwierzyny jako dobra narodowego przed wrogami ładu i praworządności ludowej.

Wielotysięczne masy zorganizowanych myśliwych nowego typu, o których Polski Związek Łowiecki prowadził i prowadzi walkę na swoim odcinku, stanowią w walce tej bojową kadrę, która obok socjalistycznej gospodarki łowieckiej prowadzi przy swoich warsztatach pracy, codzienną zwycięską walkę o plan 6-letni, która cementuje w myśl wskazań VI Plenum KC PZPR — Front Narodowy do walki o pokój, o socjalizm.

Z takimi kadrami Polski Związek Łowiecki przystąpił, bo mógł przystąpić w latach 1950 — 1951 do przezwyciężenia trudności w walce o wykonanie 2 roku Planu na powierzonym sobie odcinku. Wykonanie zaplanowanej dostawy dziczyzny i skór stało się bojowym zwycięstwem PZŁ i socjalistycznym egzaminem jego zorganizowanych mas łowieckich.

Egzamin ten zdany celująco wskazuje, że wraz z dalszym rozwojem gospodarczym kraju, wraz z rosnącym postępem w rozwoju wsi — 3 rok planu gospodarczego, rok walki o wydajność na wszystkich odcinkach — zakończymy zwycięsko również w łowiectwie.

Rok ten będzie dla łowiectwa rokiem dalszego umasowienia i demokratyzacji jego szeregów, zwiększonej produktywizacji gospodarki łowieckiej, racjonalizacji jego metod, rokiem rozszerzonego i pogłębionego szkolenia kadr łowieckich i ścisłego zespolenia planowych zamierzeń łowiectwa z ogólnonarodowym planem gospodarczym Państwa.

Zrozumienie zadań stojących przed łowiectwem i pomoc okazywana jego organizacji ze strony rządu ludowego i partii — gwarantuje zwycięstwo.

*

Osiągnięte zdobycze narodu polskiego zostały w roku bieżącym zagwarantowane przepisami Konstytucji Państwa Ludowego i utrwalone zostaną przez wybory do Sejmu, które prowadzi Front Narodowy.

W poczuciu doniosłej odpowiedzialności za przyszłość ludowego państwa, wyborcy — członkowie Polskiego Związku Łowieckiego—zadokumentują gotowość utrwalenia swych zdobyczy przez udział w wielkim akcie wyborczym, idąc w szeregach Frontu Narodowego ze zrozumieniem potrzeby pełnej mobilizacji wszystkich sił naszego narodu do walki o pokój, o wykonanie planu 6-letniego, o przejście do nowego planu, 5-letniego budownictwa socjalistycznego i ostatecznego wyrugowania wszystkich pozostałości po wczorajszej Polsce wyzysku i zacofania.



...Dziś polskie łowiectwo ludowe prowadzi ośrodki hodowlane zwierzyny, przenosząc z nich najdorodniejsze sztuki do wyniszczonych łowisk, by mogły rozmnażać się na wolności.
Oto jeleń w ośrodku hodowlanym PZŁ — Lekowo.

INŻ. JULIAN BOHUSZ

Źródła finansowania gospodarstwa łowieckiego

POWSZECHNYM jest u nas mniemanie, że łowiectwo, a może lepiej powiedzieć — polowanie nie jest imprezą opłacalną. Dziwną wydaje się tego rodzaju ocena wobec tego wszystkiego, co pisze się i mówi o znaczeniu ekonomicznym gospodarki łowieckiej. Pogląd na łowiectwo, właśnie w świetle jego oceny ekonomicznej, w ostatnich latach poważnie się zmienił i zbędnym jest omawianie raz jeszcze argumentów i poglądów, jakie na ten temat wymieniono.

Wydaje się, że gospodarka łowiecka może i powinna być opłacalną. Warunkiem tej opłacalności jest prawidłowy wybór przedmiotu gospodarki, właściwe jej sfinansowanie i koordynacja poczynań gospodarczych między poszczególnymi obwodami łowieckimi.

Pod pojęciem prawidłowego wyboru przedmiotu gospodarki łowieckiej rozumie się wybór takich rodzajów zwierzyny i takich metod gospodarowania, który w danych warunkach siedliskowych łowiska może dać odpowiedni efekt w zakresie przyrostu zwierzostanów i zwiększenia rozmiaru racjonalnego użytkowania przy jednoczesnym zmniejszeniu kosztów produkcji. Zrozumiałą jest rzeczą, że inaczej układa się kalkulacja gospodarki w łowisku, w którym na polowaniu pada 30 zajęcy, a inaczej tam, gdzie pokot przekracza 1.000 sztuk tej zwierzyny. Z drugiej strony pamiętać należy, że nie każde siedlisko, w rozumieniu całości warunków hodowli zwierzyny, pozwoli, mimo najusilniejszych zabiegów hodowcy, na osiągnięcie takiego pogłowia zajęcy, czy bażantów, które dawałoby krociowe rozkłady polowań. Inaczej mówiąc — w jednych warunkach wskazana jest gospodarka intensywna, w innych znów bardziej ekstensywna.

Bez względu jednakże na to, czy gospodarka w łowisku będzie więcej lub mniej intensywną, w każdym wypadku wymaga ona odpowiednich nakładów finansowych. Bez właściwego finansowania, bez kalkulacji i rachunku będzie to albo zabawa w gospodarkę — impreza kosztowna dla członków kółka użytkującego obwód łowiecki, albo zwykła eksploatacja terenu bez żadnych nakładów ze strony kółka poza bezpośrednimi kosztami polowań.

Jak sytuacja przedstawia się w tej chwili u nas?

Gospodarka jest prowadzona przez trzy wielkie, najważniejsze kategorie użytkowników: a. l. p. i p. g. r. na własnych terenach nie wydzierżawionych i przez kółka łowieckie w obwodach wydzierżawionych im przez skarb państwa lub właścicieli prywatnych.

Nakłady na gospodarkę łowiecką dwu pierwszych kategorii użytkowników są niewielkie w stosunku do obszaru i potencjału produkcyjnego terenów łowieckich pozostających w ich władaniu. Można ocenić ich gospodarkę przeważnie, jako typowo ekstensywną, co nie zawsze jest uzasadnione warunkami siedliskowymi łowisk.

Wysokość nakładów i stopień sfinansowania gospodarki łowieckiej przez prywatnych dzierżawców ilustrują przeciętne budżety kółek łowieckich, a jeszcze jaskrawiej — ich wykonanie.

Na podstawie tych materiałów można wnioskować, że budżety kółek łowieckich przewidują na ogół zbyt małe sumy nakładów na cele hodowli i ochrony zwierzyny, w szerokim tego określenia rozumieniu. Wykonanie budżetów wykazuje pospolite zjawisko nie wykorzystywania tych sum. Doświadczenie zaś uczy, że nakłady na cele hodowli i ochrony są często dokonywane błędnie, bez należytej kontroli celowości ich zużycia w terenie i, co najważniejsze, bez analizy ich skutków.

Tereny prywatne nie wydzierżawione nie są w ogóle zagospodarowane, nie otrzymują z żadnych źródeł niezbędnych nakładów, z drugiej zaś strony są często przedmiotem bezplanowej eksploatacji.

W brzmieniu projektu nowej ustawy łowieckiej państwo gospodaruje całością terenów łowieckich i zwierzostanów bezpośrednio lub w drodze wydzierżawiania terenów kółkom łowieckim. Z drugiej strony ustawa wprowadza obowiązek planowego zagospodarowania wszystkich obwodów łowieckich w państwie z tym, że gospodarka w obwodach nie wydzierżawionych będzie obowiązkiem instytucji zarządzającej terenem.

Takie postawienie sprawy zapewnia łowiectwu realizację powszechnego i podporządkowanego jednolitej myśli planowej zagospodarowania. Obowiązek planowania gospodarczego niesie w sobie również zasadę planowego finansowania nakładów i realizacji użytków w łowiectwie, a także planowej intensyfikacji gospodarki.

Państwo, przejmując zwierzchnie kierownictwo gospodarowania zwierzyną łowną, musi sprecyzować również własne zadania poparcia rozwoju nowej gałęzi gospodarstwa narodowego — łowiectwa. Państwo przewidzi niewątpliwie fundusze na pokrycie ogólnych potrzeb łowiectwa, wykraczających poza możliwości finansowe poszczególnych kółek łowieckich.

Potrzebami takimi m. in. są: podział kraju na obwody łowieckie, organizacja kierownictwa sprawami gospodarki łowieckiej przez władze państwowe, subsydiowanie działalności Polskiego Związku Łowieckiego, popieranie rozwoju zwierzostanów, działalność dydaktyczna i instruktażowa w stosunku do dzierżawców obwodów łowieckich, produkcja materiału hodowlanego dla kółek łowieckich, działalność naukowa w dziedzinie łowiectwa, popieranie wyróżniającej się inicjatywy hodowlanej kółek łowieckich. Wiele z tych funkcji państwo niewątpliwie przekaże PZŁ i dlatego słuszną wydaje się zasada częściowego finansowania działalności Związku z funduszów państwowych.

Zasada finansowania z budżetu państwa zasadniczych potrzeb rozwojowych łowiectwa znalazła już swój wyraz w układzie budżetu na rok 1953, gdzie, jak wiadomo, w odnośnym zarządzeniu Ministra Finansów, zostały przewidziane potrzeby łowiectwa.

Zarówno w roku bieżącym, jak i w przyszłym Ministerstwo Leśnictwa przez PCLPN LAS prowadzi dość szeroką sieć ośrodków hodowlanych, których zadaniem jest dostarczanie organizacjom PZŁ materiału hodowlanego. W tym samym celu są prowadzone i zaplanowane na przyszłość odłowy zwierzyny płowej na terenach l. p.

Budżety terenowych rad narodowych na rok 1953 muszą niewątpliwie przewidzieć odpowiednie kwoty na utrzymanie w ramach biur ich prezydiów referatów łowieckich i sfinansowanie czynności związanych z wykonywaniem władzy imperialnej w zakresie łowiectwa i przewidzianych w nowej ustawie.

Źródłem więc sfinansowania potrzeb łowiectwa o znaczeniu ogólnym będzie budżet państwa oraz w pewnym zakresie budżet Polskiego Związku Łowieckiego, jako organizacji powołanej do pomocy władzom państwowym w dziedzinie spraw łowiectwa, a reprezentującej ogół zrzeszonych w niej myśliwych.

Budżet państwa lub plany finansowe odpowiednich przedsiębiorstw państwowych pokryją również w myśl postanowień ustawy koszty gospodarowania w niewydzierżawionych obwodach łowieckich.

Finansowanie indywidualnej gospodarki w wydzierżawionych obwodach oprze się, jak dotychczas, na budżetach poszczególnych kółek łowieckich. Nie należy przy tym zapominać, że ustawowy obowiązek gospodarki planowej pociąga za sobą konieczność bardziej przemyślanego, sprecyzowanego i powiększonego planowania nakładów. Również realizacja i celowość nakładów będą tak, jak wykonanie zadań rzeczowych planu hodowlanego, odgórnie kontrolowane i oceniane.

Niewątpliwie, że z biegiem krótkiego nawet czasu zwiększone, a racjonalnie zrealizowane nakłady na gospodarkę w łowisku podniosą jej poziom i rezultaty produkcyjne, bo to przecież jest celem gospodarki planowej. Jednocześnie winien obniżyć się koszt jednostkowy produkcji łowieckiej, w przeciwnym bowiem wypadku należałoby wnioskować, że w lokalnych warunkach intensyfikacja gospodarki kółek łowieckich nie miałaby ekonomicznego uzasadnienia i że należałoby w danej okolicy z takich, czy innych powodów, zatrzymać się przy systemie gospodarki mniej lub więcej ekstensywnej.

Ogólnie biorąc, realizacja zasady gospodarki planowej oraz jej intensyfikacja oznacza dla kółek łowieckich doraźny wzrost nakładów, któ-

re muszą znaleźć pokrycie w ich wpływach budżetowych.

Bazą dochodów kółka łowieckiego są składki członkowskie i opłaty pobierane od ubitej zwierzyny. Wpływy te już z natury rzeczy nie są wielkie, a przeważnie nie będą dla zapoczątkowania intensywnej gospodarki wystarczające. Składki bowiem członkowskie dają w sumie fundusze stosunkowo niewielkie, zaś opłaty od ubitej zwierzyny są przeważnie utrzymane na minimalnym poziomie. Przy małych rozkładach zwierzyny drobnej, która jest właśnie bazą produkcyjną ekonomicznie uzasadnionej intensywnej gospodarki łowieckiej, wpływy z tego tytułu są też znikome. Wyższe opłaty stosowane często w kółkach od ubitej zwierzyny grubej są zazwyczaj przeznaczane na fundusz odszkodowań, mają więc ograniczony wpływ na finansowanie właściwych zadań hodowlanych.

W istniejącym stanie rzeczy przeciętne kółko łowieckie układa sprawę użytkowania zwierzyny w ten sposób, że członkowie ponoszą koszty polowania i zawłaszczają ubitą zwierzynę za minimalną opłatą strzałowego. Kółko przez budżet swój przeprowadza tylko dochód z tytułu strzałowego, nie uwzględniając w nim ani wartości wyprodukowanej i pozyskanej zwierzyny, ani kosztów bezpośrednich jej pozyskania, tj. kosztów polowania. Przy niskich rozkładach zwierzyny, przede wszystkim drobnej, opłacalność polowania dla członków kółka jest mała, polowanie jest dla nich w sumie deficytowe, kółko w budżecie swym nie posiada dostatecznych środków na pokrycie kosztów intensyfikacji gospodarki i podniesienia wyników produkcyjnych, tj. rezultatów polowań, jednakże analiza wykonania budżetu kółka zjawiska tego z podanych wyżej powodów nie ujawnia.

Poprawienie wyników gospodarki kółka, tj. wyników polowań zwiększa korzyść indywidualną uczestników polowań przez zwiększenie ich opłacalności, w małym zaś stopniu wpływa dziś na budżet kółka wobec niskich opłat strzałowego.

Wydaje się rzeczą konieczną, aby kółka łowieckie, przechodząc na intensywny system gospodarowania i szukając w swych budżetach źródeł jego sfinansowania:

a) Unikały nadmiernego podwyższania składek członkowskich stałych.

b) Podwyższały opłaty od ubitej zwierzyny.

c) Z biegiem czasu i wzrostem wydajności łowiska dążyły do przejmowania kosztów polowań, przede wszystkim na zwierzynę drobną, na budżet kółka i jednoczesnego ograniczania uprawnień uczestników polowań do zawłaszczania ubitej przez nich indywidualnie zwierzyny.

d) W każdym wypadku, aby kółka łowieckie przeprowadzały przez swoje budżety i księgowość przynajmniej porachunkowo wartość ubitej zwierzyny i koszty polowań. Pod tym tylko warunkiem kółko może orientować się w istotnych swoich kosztach produkcji i wynikach ekonomicznych gospodarki łowieckiej na swoim terenie.

MICHAŁ ZDRÓJKOWSKI

Lęgi zwierzyny w roku bieżącym

KRÓTKIE spostrzeżenia, którymi chcę podzielić się z kolegami, oparte są na obserwacjach kilkudziesięciu członków naszego Związku — łowczych powiatowych i kółek personelu leśnego, stykającego się bezpośrednio z życiem zwierzyny na gruncie.

Informacje te pochodzą od osób zamieszkałych na terenie województwa bydgoskiego, położonego dosyć centralnie, tym niemniej wątpię, żeby dały wierny obraz dla większości kraju.

Zając. Bez wątpienia mroźny koniec zimy i dżdżysty początek wiosny wpłynęły ujemnie na rozwój i ilość młodych zajęcy, a w szczególności marczaków, gdyż pierwsze parkoty zauważono w drugiej połowie stycznia i w pierwszych dniach lutego, przy czym nasilenie ich było dosyć znaczne. Młode zajączki spotykano już w końcu lutego. Na ogół spotykane sztuki odznaczały się energią i zdrowym wyglądem.

Miejscami ubytek był dosyć duży, lecz nie tak znaczny, jakby tego można było się spodziewać z powodu końca mroźnej zimy i dżdżystej wiosny.

Obecny stan ilościowy napewno jest trochę większy od roku zeszłego. Do tego mogły przyczynić się późniejsze lęgi, które należy uznać przeważnie za dobre.

Zauważono wypadki choroby wątroby w powiecie inowrocławskim w okolicach Łękocina i Kościelca oraz nieliczne wypadki chorób płucnych na terenie powiatów sępolińskiego i tucholskiego.

Znajdywano również martwe młode bez wyraźnych symptomów chorobowych, przyczyną śmierci, których były prawdopodobnie silniejsze mrozy w północno-zachodniej części naszego województwa w powiatach chojnickim i sępolińskim.

Znaczne ilości szkodników czworonożnych i skrzydlatych, których zwalczanie nie jest dostateczne, pomimo oficjalnego przystąpienia wszystkich stowarzyszeń łowieckich do współzawodnictwa, z powodu dającego się odczuwać braku amunicji i jej wysokiej ceny, są przyczyną, że stan zajęcy na początku sezonu myśliwskiego prawdopodobnie nie będzie wynosić więcej jak o 20—25% od stanu roku biegłego.

Kuropatwa ucierpiała jednak w znacznie większym stopniu od zajęcy, gdyż mokry i zimny maj wpłynął niewątpliwie ujemnie na lęgi, a w szczególności spowodował ich znaczne opóźnienie.

Początek okresu godowego (deptanie) zauważono w końcu marca i połowie kwietnia. Pisklęta znajdowano jeszcze w drugiej połowie czerwca. Znajdowano również niewylęgone jaja i to prawdopodobnie często z powodu długotrwałych deszczów i zimna w okresie wysiadywania. Jaki jest właściwie stan kuropatw na razie trudno ustalić, gdyż spotykano dużo par samotnych.

Na południu województwa w powiatach aleksandrowskim, włocławskim i lipnowskim prawdopodobnie stan jest dość dobry — w reszcie powiatów — gorszy.

Znaleziono kilkanaście sztuk martwych kuropatw w powiecie toruńskim w miejscach zwalczania stonki przy pomocy związków arsenu.

Również według posiadanych wiadomości od uczestników jej zwalczania na terenie województwa poznańskiego i ziem zachodnich trucie się kuropatw jest znaczne, gdyż po zabiegu niszczenia stonki związkami arsenu kuropatw martwych znajdowano b. dużo.

Na sprawę tę należy zwrócić uwagę właściwych czynników, gdyż walka ze stonką winna odbywać się takimi środkami, które nie niszczyłyby tego kuraka, największego przyjaciela człowieka w walce z tak groźnym szkodnikiem pól karflanych i plantacji pomidorów.

Na powiększenie stanu kuropatw i bażantów winien Związek Łowiecki znaleźć środki, a w razie ich nie posiadania wystąpić do Ministerstwa Rolnictwa i Państwowych Gospodarstw Rolnych z memoriałem o ich przyznanie.

Bażant na terenie całego województwa, poza powiatam skim, aleksandrowskim i lipnowskim — stan nikły, lecz ustawicznie choć b. wolno poprawiający się.

Na przeszkodzie szybkiemu podniesieniu się ilościowego stanu stoją, jak już wspomniałem wyżej, niedostateczne zwalczanie drapieżników i brak źródeł zaopatrywania się w materiał hodowlany w dostatecznej ilości.

Jestem w posiadaniu informacji z powiatu lipnowskiego, że bażanty ucierpiały na terenie gminy Zaduszniki skutkiem opadów śnieżnych w miesiącu lutym wskutek braku opieki i podkarmiania, tym niemniej okres godowy wypadł w ogóle lepiej jak u kuropatw.

Spotykane matki prowadzą stadka ponad 10 sztuk.

Na zakończenie chcę zaznaczyć, że ogromne straty powstały w zwierzostanie w tutejszym województwie z powodu bezmyślnego wypalania suchych traw na łąkach i bagnach w powiatach wyrzyskim (łąki nadnoteckie), inowrocławskim i świeckim.

Wypalanie traw jest również szkodliwe dla samych łąk, gdyż niszczy ich strukturę i słodkie gatunki traw.

Choć władze wydały zarządzenia zapobiegawcze, lecz nastąpiło to zbyt późno, żeby zapobiec wyniszczeniu młodej zwierzyny.

HERMAN KNOTHE

Pielęgnacja kuropatw po sezonie polowań na kuropatwy

(dokończenie)

NIE KAŻDY teren jest jednakowo odpowiedni dla hodowli kuropatw. Mało nadają się tereny takie jak duże połacie leśne, góry, tereny o gliniastej — nieprzepuszczalnej glebie, tereny zalewne, czy nawet tereny o żyznej, przepuszczalnej glebie, ale nie posiadające naturalnych schronów tj. zarośli, krzewów i remiz. Ten ostatni rodzaj terenu można ulepszyć przez obsadzenie go kępkami tarek z jeżynami, czy schronami czasowymi z bulw, końskiego zębu, słonecznika lub łubinu w kombinacji mieszanej, które doskonale przetrwają przez najniebezpieczniejszy okres zimowy.

Reasumując powyższe wskazania przed i w czasie trwania polowań na kuropatwy należy:

a) zapoznać się możliwie najdokładniej ze stanem kuropatw na terenie, tak ilościowym, jak i jakościowym (głównie chodzi o wiek tegorocznego przychówku);

b) opracować plan odstrzału, w stosunku nawet do pewnych części terenu, z podaniem ile sztuk, w której części może być odstrzelone (dla terenów wszystkich) i ile przez każdego myśliwego jednego dnia (dla terenów ubogich).
Jakość kuropatw wskazywać będzie w planie tym termin rozpoczęcia polowań;

c) pouczyć i przypomnieć myśliwym by nie strzelali na zbyt dalekie odległości, by **oszczędzali** starki w stadach jeszcze nie wyrośniętych, a odstrzeliwali je w stadach wyrośniętych, gdzie **młódki** winny pozostać do dalszej hodowli;

d) odnośnie terenów, które nie nie są jeszcze w pełni zagospodarowane (łowiecko), zobowiązać myśliwych do składania tygodniowych raportów z ilością odstrzelonych sztuk, dla kontroli przez łowczego, celem zamknięcia odstrzału dla danego terenu w odpowiedniej porze;

e) po ukończonym sezonie winni myśliwi zdać raporty ogólne za cały sezon, z podaniem ile sztuk na jakim terenie odstrzelili, by można było ustalić ogólną przejrzystą statystykę;

f) w czasie polowań należy wybrać i ustalić miejsca w których zostaną postawione budki dla podkarmiania kuropatw zimą.

Jak wspomniałem miejsca te winny mieć w sąsiedztwie naturalne schrony, tj. krzewy lub remizy, oraz pola z oziminą, gdyż te ostatnie są podstawowym zimowym pokarmem.

Po sezonie polowań tj. w listopadzie, aż do opadów śnieżnych i gołoledzi, poza postawieniem budek i stopniowym przyzwyczajaniem do nich kuropatw, przez zasypywanie niewielkiej ilości karmy w postaci ziarna wraz z plewami, i zwykłą ochroną przed szkodnikami drapieżnymi, żadnych innych zabiegów kuropatwy nie wymagają.

Natomiast w okresie pokrywy śnieżnej, szczególnie zaś przy gołoledzi, konieczne jest umożliwienie im dostępu do runi ozimin przez zgarnianie śniegu pługiem śnieżnym, jak też regularne, codziennie dokarmianie, w godzinach przedpołudniowych tj, do godziny dwunastej, tak by miały dość czasu nakarmić się przed nocą.

Jako karmę najlepiej, a jednocześnie najtaniej jest zadawać odwiane spod młockarni nasiona chwastów, odparowując je w parniku, a następnie wysuszając by zatraciły siłę kiełkowania i nie zachwaszczały pól.

W wypadku braku tychże nasion można zadawać poślad wszelkich zbóż najniższego gatunku. Tak nasiona jak i pośład należy mieszać z plewami. W okresie silnych mrozów poza powyższym pokarmem, ze względu na pragnienie należy zadawać liście kapusty pastewnej i trochę buraków.

Zrozumiałym jest, że w tym czasie jak i przez cały rok chronić należy kuropatwy przed drapieżnikami i sidlarzami.

Kiedy na przedwiośniu zginie śnieg kuropatwy zaraz rozbijają się na pary. Jest to okres kiedy ze wzmożoną energią należy podjąć walkę ze szkodnikami drapieżnymi, a jeżeli chodzi o jastrzębie, wrony i sroki, niszczyć nie tylko je same, ale i ich gniazda.

Dobrze jest także porozwieszać w łowisku po kilka zabitych wron czy kawek, celem odstraszenia innych, które nawiedzając gromadnie łowisko zakłócają spokój, wyjadają pokarm i często wybierają z gniazd jaja.

Mówiąc o zabiegach hodowlanych trudno jest pominąć taki zabieg jakim jest zasilenie terenu kuropatwami drogą transplantacji, co jest bardzo celowe, bowiem spełnia ono jednocześnie rolę odświeżania krwi, zależnie zaś od ilości wypuszczonych sztuk zwiększa samo pogłowie. Rozumie się samo przez się, że teren na którym mają być wypuszczone kuropatwy musi być bardzo dobrze chroniony i zimą muszą tam kuropatwy być dokarmiane — słowem musi tam być realizowana racjonalna gospodarka łowiecka, przyczym czynności z nią związane muszą być wykonywane umiejętnie.

Najodpowiedniejszą porą roku do wykonania powyższego zabiegu jest koniec września i październik.

Łowi się w tym okresie czasu kuropatwy w sieci rozpięte poziomo nad uprawami roślin okopowych wpędzając je pod nie, do czego **używa** się nie ludzi, lecz krowę lub konia, wówczas bowiem kuropatwy **wyciekają** do końca naszej działki, gdzie rozpięta jest sieć.

Przesiedlenie kuropatw nie jest rzeczą prostą i wymaga specjalnych zabiegów. Bez względu na okres czasu, w którym je przesiedlamy, muszą one stanowić materiał zdrowy bez jakichkolwiek śladów chorobowych, przyczym specjalną uwagę należy zwrócić na skrzydła by nie były one uszkodzone.

Przesiedlanie najlepiej przeprowadzać w końcu września lub najdalej na początku października gdy kury są już należycie wyrośnięte i w czasie gdy na terenach przeznaczonych do przesiedlenia znajdują się jeszcze łany buraków, kartofli i łubinu, dających łatwe schronienie. Drugim okresem przydatnym do przesiedlenia jest wczesna wiosna najdalej połowa marca, tak by przesiedlone kury zdążyły jeszcze założyć gniazda w czasie normalnym.

Celem zaznajomienia kur z wybranym dla nich terenem i uniemożliwienia im ucieczki stosujemy moczenie skrzydeł w roztworze gliny z wodą przed wypuszczeniem na wolność, co powoduje, że kury przez kilka godzin nie są zdatne do pełnego lotu i w tym czasie oswoją się z nowym dla nich terenem.

Przesiedlanie w okresie jesiennym gdy pola są gołe, a także w czasie zimy nie powinno być stosowane, gdyż w tych okresach czasu bardzo lotne kury rozpierzchną się na wszystkie strony w poszukiwaniu swego miejsca rodzinnego i podczas tej wędrówki na obcym im terenie staną się łatwym łupem skrzydlatych drapieżników.

Przesiedlać kury należy conajmniej w ilości jednego stada 18—24 sztuk i przestrzegać by liczba kur odpowiadała liczbie kogutów.

Kończąc chcę nadmienić, że polować na kuropatwy należy z wyżłem — jest to bowiem jedyny sposób użytkowania godny określenia mianem „polowania na kuropatwy" w ścisłym tym słów znaczeniu, bowiem jedynie przy tym sposobie, polowanie daje myśliwemu pełnię uroku i satysfakcji, a także w bardzo wielkim stopniu wpływa na korzystniejsze rezultaty. Jakże bowiem często **jedynie** pies jest zdolnym do odnalezienia kury w ziemniakach, burakach czy w zwartych łanach łubinu. Wszelkie inne sposoby polowania na kury, poza pędzonymi przez naganką, są tylko namiastką polowania.

Radzę każdemu myśliwemu zaopatrzyć się w wyżła, czego z pewnością nigdy żałować nie będzie, bowiem w polowaniach i na inną zwierzynę pies jego odda mu dużo nieocenionych usług, i wiele satysfakcji.

Z Czechosłowackimi przodownikami na łowach

Nie tylko w naszym kraju dokonana rewolucja społeczna spowodowała zasadnicze przemiany i przebudowę struktury socjalnej łowiectwa. Podobnie przedstawia się sprawa w bratniej Czechosłowacji. Również i tam bogactwa lasów i pól udostępnione zostały szerokim rzeszom ludzi pracy. Również i tam myśliwy obecny uprawia racjonalne łowiectwo, mające na celu nie tylko eksploatację łowisk, ale także i przede wszystkim hodowlę zwierzyny.

Fragmentem ilustrującym obecne łowiectwo czechosłowackie jest poniższy artykuł uzyskany przy pomocy Czechosłowackiego Ośrodka Informacyjnego.

PIERWSZY października stanowi ważną datę w życiu czechosłowackich myśliwych. W tym bowiem dniu rozpoczyna się w pięknym kraju nad Wełtawą i Wagiem główny sezon łowiecki. Czechosłowackie przepisy łowieckie pozwalają na odstrzał w tym okresie zwierzyny najbardziej popularnej wśród myśliwych, a mianowicie: zajęcy, kuropatw i bażantów. W trzech ostatnich miesiącach roku — od października do końca grudnia — kluby łowieckie zbierają plony swojej całorocznej gospodarki w rewirach łowieckich.

Za czasów władzy ludowej w Czechosłowacji wiele się zmieniło w obyczajach i metodach łowieckich, ponieważ zmienił się cel i charakter łowów. Nie wszyscy być może jeszcze wiedzą o tym, że w Czechosłowacji powiatowe rady narodowe wyznaczają dla każdego rewiru ilość i rodzaj zwierzyny jaka powinna być dostarczona na potrzeby społeczeństwa. W ten sposób gospodarka planowa objęła również łowiectwo, które przestało być sportem ludzi uprzywilejowanych, jakim było za rządów burżuazji. W Czechosłowacji nie ma już prywatnych właścicieli terenów łowieckich, które dawniej były niedostępne dla świata pracy. W państwie ludowym tereny łowieckie dzierżawione są przez towarzystwa łowieckie a **na każde polowanie trzeba uzyskać zezwolenie.** W ten sposób skończono wreszcie z kłusownictwem i ze szkodliwym dla gospodarki narodowej bezplanowym, rabunkowym odstrzałem zwierzyny łownej, jaki uprawiali obszarnicy kiedy tylko chcieli według swej woli i kaprysu.

Najważniejsze jest jednak to, że łowiectwo stało się dostępne całkowicie ludziom pracy miast i wsi.

Kluby myśliwskie powstają przy wielkich zakładach przemysłowych. Zarządy lasów państwowych i państwowe gospodarstwa rolne chętnie wynajmują łowieckim klubom robotniczym tereny do polowań. Również chłopi pracujący zakładają kluby łowieckie, które przejmują rewiry łowieckie po dawnych właścicielach. W ten sposób wielkie tereny łowieckie przeszły do rąk ludzi pracy.

Ludowe towarzystwa łowieckie wykazują wielką aktywność i rzetelną troskę o powierzone im rewiry. Przez cały okrągły rok organizują ochotnicze brygady, które urządzają legowiska dla zwierzyny, budują dla niej karmniki oraz biorą udział w pracach leśnych i polnych w obrębie swoich terenów łowieckich. Ma się rozumieć troszczą się o to, by w okresie zimowym zwierzyna była stale dokarmiana. Wynik ostateczny takiej troskliwej opieki nad terenami łowieckimi i pracy w rewirze dają jesienne łowy, które śmiało możemy nazwać „myśliwskimi żniwami". Zbiór z tych „żniw" stanowi najlepsze świadectwo dla każdego towarzystwa łowieckiego jego gospodarki na terenie łowieckim. Przykładem wzorowej gospodarki był między innymi wynik łowów, urządzonych przez robotniczy klub CKD — Stalingrad w Radonicach pod Pragą. Na tym polowaniu myśliwi-robotnicy zdobyli trofea w postaci 400 zajęcy! W Czechosłowacji przyjął się taki obyczaj, że robotnicze polowania poprzedza lub kończy uroczyste przemówienie o znaczeniu łowiectwa dla świata pracy. Całe polowanie odbywa się ściśle według zasad łowieckiego regulaminu zazwyczaj pod opieką fachowego wieloletniego myśliwego. Tak na przykład robotnicy CKD — Stalingrad zaprosili na swoje polowanie doświadczonego myśliwego, pracownika lasów państwowych, Jerzego Szirla, który wystąpił w charakterze konsultanta w czasie polowania. 400 zajęcy stanowi niewątpliwie piękny wynik rocznej gospodarki robotniczego klubu.

Lasy państwowe i państwowe gospodarstwa rolne również same zarządzają leśnymi terenami łowieckimi. I na nich panują inne niż dawniej, obyczaje. Na wielkie łowy, w których człowiek pracy mógł dawniej brać udział jedynie w nagance, zapraszani są dziś przodownicy pracy i zasłużeni robotnicy. Często wielkie łowy dla przodowników pracy organizowane są w lasach Czech Południowych, które łączą się z lasami Szumawy i stanowią wspaniałe tereny łowieckie, na których hodowana jest grubsza zwierzyna, a więc jelenie, daniele i czarny zwierz. Odstrzał takiej zwierzyny w czasach rządów kapitalistycznych był wyłącznie przywilejem myśliwych pochodzących z burżuazji. W Ludowej Czechosłowacji na łowy z odstrzałem grubego zwierza zapraszani są czołowi przodownicy pracy, co stanowi jedną z form wyróżniania przez władzę ludową najlepszych synów ludowej ojczyzny — najbardziej aktywnych budowniczych socjalizmu.

Na podstawie czeskich materiałów opracował

L. R. — ch.



Racjonalna gospodarka ludowych towarzystw łowieckich w CSR może poszczycić się wspaniałymi wynikami. Świadectwem tego jest zdjęcie (u góry) przedstawiające pokot zajęcy z jednego polowania w Radonicach pod Pragą.

Ubite zające zostają następnie starannie odwiezione na miejsce dostawy — tak, aby mięso i skóry nie straciły nic ze swej wartości. (Zdjęcie u dołu).



KYNOLOGIA Łowiecka

Z. ZIELIŃSKI

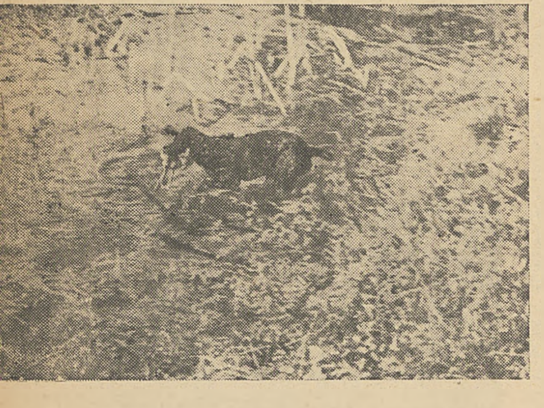
Zasady chowu i szkolenia wyżła

V

Praca polna

NAUKA prawidłowej pracy psa w polu wymaga, by teren, na którym psa układamy obfitował w kuropatwy. Nie należy nigdy układać psa w wielkich łanach buraków lub kartofli, lecz wybierać należy łany długie i wąskie, okolone ugorami, by pies mógł pojąć, że najłatwiej natrafi na ślad zwierzyny w podszyciu. Szkolenie najlepiej jest rozpoczynać w początkach sierpnia, gdy zboże zostało już zżęte, a kuropatwy jeszcze nie wyrośnięte i nie płoszone — dobrze dotrzymują. Na razie szkolenie odbywać będziemy bez użycia broni.

Ponieważ większość psów po dobrych rodzicach samorzutnie wystawia zwierzynę, należy zatem przekonać się jak pies szuka, dociąga i wystawia, kierując się wrodzonym instynktem. Rzeczą naszą będzie utrwalić i udoskonalić jego pracę. Wchodząc w łan kartofli nie posuwamy się bruzdą na wprost, lecz wyłącznie zygzakiem od jednego brzegu łanu do drugiego, by przyzwyczaić psa do prawidłowego szukania w poprzek bruzd. Z chwilą zauważenia, że pies ściąga wiatr i przystaje, dajemy mu znak ręką, by przywarował. Po chwili podnosimy psa rozkazem „szukaj". Za zasadę przyjąć musimy, by gorący, młody pies zbyt ostro nie napierał na zwietrzone kury. Z chwilą, gdy pies już twardo stanął, powtórnie każemy mu warować, oddalamy się półkolem, okrążamy miejsce, w którym znajdują się kury i wracając na wprost psa — podnosimy kuropatwy. Jednocześnie grzmiącym „waruj" nie zezwalamy na pognanie za odlatującymi kurami. Jest to najłatwiejszy sposób udoskonalenia twardej stójki.



Wyżeł kontynentalny przy pracy w wodzie fot. R. Serwiński

Gdyby pies zbyt mocno wypierał kuropatwy, zakładamy mu do kolczatki 30 mtr. linkę, której około 10 mtr. trzymamy luźno w ręku; drugi koniec linki dowiązany być winien do mocnego paska na biodrach menera. Jeśli temperament poniesie psa, poderwie kury i pogna za nimi, ukarze się sam szarpnięciem kolczatki. Po kilkunastu takich lekcjach uczeń doskonale zrozumie, że kuropatw podrywać nie wolno, a dociągać należy powoli.

Wskazanym jest też kazać psu czołgać się od miejsca, w którym zwietrzył kury do miejsca, w którym je poderwał i kazać mu na tym miejscu do pół godziny i dłużej warować. Należy studzić zbyt wielki temperament młodego wyżła częstym warowaniem.

Gdyby pies ruszył zająca i pognał za nim dajemy mu gwizdkiem sygnał „noga" (dwukrotny krótki gwizdek). Przeważnie pies na sygnał nie zareaguje i za zającem pojedzie. Czekamy cierpliwie na powrót psa, poczym ganimy go słowami (nie bić!), zakładamy smycz i każemy mu czołgać się do kotliny, przy której pies musi warować co najmniej pół godziny. Czynność tę powtarzamy przy każdym ruszonym zającu. Jeśli pies ruszy zająca w pobliżu nas i mamy możność odwołania go, karcimy psa słowami „fe! nie wolno! nie wolno"! i każemy mu iść przy nodze około 15 minut, poczym dopiero zezwalamy na dalsze szukanie. Pies wkrótce pojmie, że winien stać do zwietrzonej zwierzyny, gdyż za prawidłowe wystawianie otrzyma pochwały i smakołyki, a za gonienie — naganę i karę w postaci czołgania i warowania.

Z chwilą, gdy pies należycie pojął obowiązki, przechodzimy do dalszej tresury z bronią w ręku. Rzecz zrozumiała, że jeśli polowanie nie zostało jeszcze otwarte strzelamy ślepymi nabojami, ucząc w ten sposób psa prawidłowego warowania po strzale. Jeśli sezon już rozpoczęty, pamiętać musimy, że nie wolno nam początkowo dublować; strzelać należy do jednej tylko kury. Po zestrzeleniu kury każemy psu około minuty warować, poczym dopiero dajemy rozkaz „aport". Wskazanym też będzie nie każdą kurę kazać psu aportować, a podnosić je również samemu. Pies musi zrozumieć, że tylko wyraźny rozkaz upoważnia go do aportowania. Po kilku takich ćwiczeniach wyżeł jest już zupełnie ułożony do polowań polnych. Jeśli kuropatwa spadła zlotkowana, wprowadzamy psa na miejsce, w którym spadła i rozkazem „zguba aport" każemy psu z nosem przy ziemi (patrz lekcje poprzednie włóczką) odszukać ją. Pamiętajmy, że nos psa ma większe znaczenie niż nasze domysły, gdzie kura wyciekła i zdajemy się w tym wypadku na psa.



Pointer przy pracy w polu fot. R. Serwiński

Pamiętać jednak należy, by ćwiczenia te prowadzić w godzinach rannych lub popołudniowych, nigdy zaś w czasie upału, gdyż najlepszy nawet pies traci wówczas węch. Poza tym ćwiczenia w szukaniu i wystawianiu z reguły winny być przeprowadzane pod wiatr.

Jednocześnie wprawiamy psa w prawidłowym okładaniu pola, wskazując mu ręką wymagany kierunek. Jeśli chcemy psa zatrzymać na miejscu dajemy sygnał gwizdkiem (jeden krótki gwizdek). Pies na nieznany mu dotychczas sygnał zatrzyma się i wówczas ręką wskazujemy inny kierunek szukania. Przestrzec muszę Kolegów przed biciem psa za jeżdżenie za zającami. Jest to wrodzona pasja psa myśliwskiego i za instynkt, który mu nakazuje zdobycie zwierzyny, w żadnym razie bić nie wolno. Pies sam zrozumie, że tylko strzał pana umożliwia mu przyniesienie zwierzyny. Karanie psa biciem jest niedopuszczalne. Im więcej mamy w terenie kuropatw i zajęcy, tym prędzej nauczymy psa respektowania zwierzyny. Śmiało twierdzić można, że już po 14 dniach pies najzupełniej prawidłowo pracuje, rzecz jasna, o ile umieliśmy własne nerwy trzymać na wodzy. Jeśliby jednak, co się zresztą wyjątkowo zdarza, pies uporczywie jeździł za zającami, wówczas konieczne będą rzemienie pomocnicze i warowanie przed kotliną z godzinę i dłużej. Nie zalecamy jednak zakładania rzemieni w pierwszym polu wyżła. W drugim polu pies jest już bardziej opanowany. Pojechanie za zającem, które dyskwalifikuje jedynie psy ras angielskich, nie jest u kontynentalnych wielką wadą i pies taki może otrzymać nawet pierwsze miejsce na konkursach. Inna sprawa, że stałe jeżdżenie za zającami utrudni nam w przyszłości polowanie na kuropatwy, gdyż zmęczony i zziajany gonitwą, pies traci węch i nie może prawidłowo szukać.

W czasie trwania polowań na kuropatwy jak najczęściej przeprowadzać należy ćwiczenia z włóczką kuropatwy, celem zaprawienia psa do szukania po śladzie.

Praca wodna

Jak już mówiliśmy poprzednio nie należy zezwolić młodemu psu, który nie przeszedł jeszcze dokładnej praktyki polnej, na samodzielne szukanie ptactwa wodnego w szuwarach i zaroślach wodnych. Praca wodna jest tak odmienna od polnej, że łatwo psa zmanierować i dlatego też dopiero gdy mamy pewność, że pies wie czego od niego w polu wymagamy, przejść możemy do pracy w wodzie. Pies, szukając w gąszczach szuwarów ma prawo pracować całkowicie indywidualnie, wolno mu skomleć i szczekać za kaczkami (co jest wysoce pożądane), wolno mu chwytać i aportować klapacza (za co jednak nie należy psa chwalić), wolno mu bez rozkazu aportować zestrzelone sztuki.

Z reguły w pracy wodnej układamy wyżła dopiero w drugim polu. Najlepszym zatym terminem będzie otwarcie sezonu kaczego w drugim roku życia wyżła. Najlepszym zaś terenem są małe bagienka, torfowiska lub sadzawki, nigdy wielkie jeziora, gdzie kaczki swobodnie odpływają w szerokich oczeretach trzcin, a pies zniechęca się bezskutecznym pływaniem i brodzeniem. W pierwszym rzędzie należy mieć pewność, że w obranej przez nas wodzie ptactwo się znajduje. Wyprowadziwszy psa na brzeg wody zachęcamy go rozkazem „szukaj“ do bobrowania po zaroślach. Strzelamy tak samo jak przy kuropatwach, wyłącznie do pojedyńczych sztuk. Jeśli by pies nie widział, gdzie zestrzelona sztuka spadła, wskazujemy mu kierunek szukania rzucaniem kamyków (nigdy patyków). Po zaaportowaniu sztuki, rzucamy ją ponownie w gąszcz, najlepiej w ten sposób, by pies tego nie widział i ponownie każemy aportować. Jednocześnie przypominamy o konieczności prawidłowego oddawania aportu. Przy polowaniu na kaczki jest to niesłychanie ważne, gdyż zlotkowana kaczka, aportowana przez psa, jeśli nie zostanie oddana do rąk panu, często znurkuje i przepada. Jeśli pies zapomina o prawidłowym aporcie, przechodzimy ćwiczenie karne chodzenia przy nodze z kaczką w pysku i rozkazujemy „siadaj“, „daj“. Jeszcze raz ostrzegamy przed biciem psa za popełnione błędy, jak również ostrzegamy przed wyczerpaniem psa zbyt długotrwałą pracą w wodzie. Praca wodna wyżła bardzo męczy i polowanie na kaczki dłużej niż 5 godzin, choćby w najbardziej nawet upalne dnie, jest niedopuszczalne. W chłodne dni września i października ograniczyć powinniśmy się wyłącznie do aportowania zestrzelonych sztuk i wyłączyć bobrowanie. W bardzo zimnym zaś czasie unikać powinniśmy nawet aportu. Chociaż wyżeł kontynentalny, zwłaszcza szorstkowłosy, chętnie nawet zimą wchodzi do wody, to pamiętać jednak musimy, że pies służyć ma nam długie lata, a przeziębienie spowodować może ciężkie stany chorobowe jak: zapalenie nerek, pęcherza, płuc, trwały reumatyzm itp. Należy również wystrzegać się dawania rozkazu aportowania o ile na głębokiej wodzie pływa gęste zielsko, gdyż pies łatwo może zaplątać się i nawet utonąć. Przeważnie pies nie chce, strzeżony instynktem samozachowawczym, trasy takiej przepłynąć i nie wolno psa do tego zmuszać. Wywoła to skutek wręcz przeciwny: lęk przed wodą. Zdrowy i silny pies może aportować kaczkę na odległość 100 i więcej metrów od brzegu, mimo głębokiej wody i konieczności pływania. W pracy tej nie wolno jednak psa przemęczać.



Albinie, nie bij!

MYŚLIWI piszą

Trójgłos w sprawie drapieżników

Jastrząb czy myszołów

Jak można wywnioskować z prasy łowieckiej oraz poczynań pewnych Kół łowieckich w terenie, sprawa zredukowania nadmiernie rozmnożonych w okresie wojny i w latach powojennych, ptaków drapieżnych i krukowatych, szkodliwych dla drobnej zwierzyny — ruszyła z martwego punktu, na którym od dawna się znajdowała i zaczyna przybierać realniejsze niż dotąd formy. Mnożą się bowiem artykuły na powyższy temat i mnożą się zobowiązania do współzawodnictwa w niszczeniu drapieżników i szkodników. Podawane są już wykazy odstrzelonych jastrzębi, wron i srok oraz psów i kotów; podawane są nagrody i premie, które za swoje wyczyny gorliwi współzawodnicy otrzymują.

W fali ogólnego optymizmu, dają się jednak słyszeć głosy inne, głosy zdrowego rozsądku, umieszczane w tych samych pismach, które aprobują, pochwalają i patronują w wymienionej niszczycielskiej akcji. Są to głosy umieszczane wszakże na tzw. marginesie owych pism. Aby nie być gołosłownym, wymienię 1001 nr. „ŁP“, który na pierwszej stronie głosi „Hejże na Soplicę“ (czytaj: „na drapieżniki“), na przedostatniej zaś stronie podaje humoreskę o Albinie, a na ostatniej tłumaczenie artykułu z pisma „Wild und Hund“.

Te dwa ostatnie artykuły, mówią właśnie zupełnie co innego niż zobowiązania z pierwszej strony. Mówią one bowiem, że z redukcją drapieżników skrzydlatych, zwanych potocznie jastrzębiami, trzeba być jednak bardzo ostrożnym... Nie można zbyt pochopnie skazywać na zagładę wszystkich ptaków, które mają zakrzywione dzioby i ostre szpony, utożsamiając je hurtownie ze szkodliwym jastrzębiem gołębiarzem!

Można wyrazić całkowitą zgodę i aprobatę jedynie na znaczny odstrzał wron i srok, tych zdeklarowanych tępicieli zwierzyny w okresie lęgowym, nie mówiąc już o takich rabusiach, jakimi są samopas polujące psy i koty.

Obecni myśliwi muszą sobie dobrze zapamiętać i nareszcie zrozumieć, że jedynym drapieżnikiem zasługującym na znaczny odstrzał, jest wyłącznie **jastrząb gołębiarz** (astur gentilis) — a nie każdy inny ptak z rzędu drapieżnych!

Ten, kto poluje na myszołowy, pustułki, czy rzadkie orliki, kanie, gadożery itp. — sam jest szkodnikiem, działającym przeciwko ogólnym interesom naszego rolnictwa. Absurdem jest wypłacanie mu za te ptaki premii, gdyż za podobne „wyczyny“ powinien być traktowany jako szkodnik i jako szkodnik karany!

Nie będę udowadniał dlaczego ptaki te mają być chronione. Pisali o tym już wiele raz nasi ornitolodzy i znani myśliwi, którzy swe twierdzenia opierali na poważnych naukowych podstawach. Udowodnili oni, że nawet i krogulec jest dla łowiectwa właściwie obojętny, gdyż tylko 5% jego łupów stanowi zwierzyna łowna.

To samo potwierdzają tablice znajdujące się w Muzeum Zoologicznym w Warszawie, które poda-

ją skład jakościowy i ilościowy pożywienia krogulca, będącego ciągle dotąd u nas na indeksie. Z tablic tych widzimy wyraźnie, że pożywienie krogulca składa się w 92% z ptaków niełownych, przeważnie ziarnojadów, a więc nie interesujących myśliwego, ale za to szkodliwych dla rolnictwa. Pozostałe 5% pożywienia krogulca stanowi zwierzyna łowna i 3% myszy. Takież tablice ma i gołębiarz — którego zdobycz składa się: 40% zwierzyny pożytecznej dla człowieka, 35% innych ptaków — dla myśliwego obojętnych i 25% różnych drobnych ssaków (jak chomiki, wiewiórki i myszy).

Można się więc zgodzić na szkodliwość gołębiarza, ale zostawmy w spokoju krogulca i całą resztę naszych pozostałych drapieżników, a wszystkie niszczycielskie zapędy zwróćmy raczej przeciw rozpanoszonym wronom i srokom, no i oczywiście przecim psom i zdziczałym kotom. Nie mówię już o zwalczaniu kłusownictwa!

Może ktoś zarzuci mi, że zbytnio się przejmuję losem naszych drapieżników, którym ze strony myśliwych nic nie grozi, gdyż dobrze orientują się oni w krajowych ptakach drapieżnych i strzelają tylko gołębiarze i ewentualnie krogulce. Że tak nie jest zaraz się przekonamy. Weźmy do ręki numer 9 „ŁP“ z września ubiegłego roku. W umieszczonym na pierwszej stronie artykule pt. „Akcja zwalczania drapieżników i szkodników w roku 1950“ Z. Kowalski podał obok wykazu zabitych gołębiarzy, wron, srok, psów i kotów również **liczbę 4.124 sztuki „innych drapieżników skrzydlatych“, a także 486 jakichś „różnych“.**

W numerze 17 z października 1951 r. Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki w art. „Wyniki współzawodnictwa indywidualnego w odstrzale drapieżników i szkodników w czasie od 1 maja 1950 r. do 24 kwietnia 1951 r.“ podaje zabitych również **1212 sztuk owych „innych drapieżników“.** Co to są za drapieżniki? Czy nie składają się one z owych, dziś przeważnie już rzadkich orlików, sokołów, sokolików, kań, błotniaków, czy—myszołowów— obojętnych w zasadzie dla łowiectwa, a tak pożytecznych dla rolnictwa? A kto nam zaręczy, że i w podanych tysiącach odnóży gołębiarzy nie znajdowało się także sporo odnóży „innych drapieżników“. Kto bowiem klasyfikuje owe odnóża: czy ad hoc powołani „spece“ składający się z dzisiejszych myśliwych (jak to słusznie przypuszcza Rożenek w swym art. o Albinie), czy też jedynie miarodajni eksperci z Komitetu Ochrony Przyrody?

A nasi myśliwi, czy naprawdę tak dobrze orientują się w krajowych ptakach drapieżnych? Bardzo, ale to bardzo w to wątpię, będąc tego samego zdania co J. Domaniewski, który w swej „Ornitologii Łowieckiej“ twierdzi, że — **„bardzo rzadko zdarza się, żeby myśliwy umiał odróżnić jastrzębia od myszołowa“.**

Dlatego to wszystkie „inne drapieżniki“ skrzydlate powinny być ustawowo chronione — przynajmniej przez wiosnę i lato; w pozostałych zaś porach roku powinny korzystać z prawa łaski, tak mało u nas popularnego.

Uwagi swe pozwolę sobie zakończyć cytatą z art. J. Domaniewskiego „Ochrona przyrody a łowiectwo“, umieszczonego w zapomnianym dziś wydawnictwie zbiorowym pt. „Skarby przyrody“ (W-wa 1932), w którym autor już wtedy zwracał uwagę na groźbę wyniszczenia naszych drapieżników skrzydlatych.

Oto owa cytata: „Reasumując powyższe musimy dojść do przekonania, iż masowe strzelanie ptaków drapieżnych nie jest zgodne z etyką współczesnego myśliwego, który w ogóle słowo „tępić“ winien raz na zawsze wykreślić ze swego słownika myśliwskiego. Cała energia w ochronie zwierzostanu winna być skierowana na zwalczanie kłusownictwa oraz na strzelanie wałęsających się po polach psów i kotów, które istotnie wyrządzają szkody bardzo dotkliwe“.

Adam Abelski

W sprawie odstrzału jastrzębi

Konserwator przyrody przy Prezydium Kieleckiej Woj. Rady Narodowej rozesłał ostatnio okólnik, zwracający uwagę na masowe strzelanie przez myśliwych pożytecznych, względnie rzadkich okazów ptactwa drapieżnego, które przez to, że posiadają szpony i zakrzywione dzioby — zaliczane są ogólnie do „jastrzębi“ i jako takie zabijane przy każdej okazji.

Okólnik ten nakłada obowiązek na tutejszych łowczych powiatowych przesyłania Konserwatorowi Przyrody łap odstrzelonych drapieżników skrzydlatych z adnotacjami, kto zabił tego ptaka i dopiero po uzyskaniu opinii Konserwatora — może być myśliwemu wypłacone strzałowe.

Tej pierwszej w swoim rodzaju i ciekawej kontroli odstrzału należy gorąco przyklasnąć. Istotnie, zdarzało się bardzo często, że pod mianem „jastrzębi“ myśliwi i to nie tylko młodzi, zabijali dużo myszołowów, pustułek, pszczołojadów, orlików i gadożerów. Wśród upolowanych okazów najmniej widziało się właśnie jastrzębia-gołębiarza — tego szkodnika, który jedynie powinien znajdować się na rozkładach myśliwskich, ale dzięki swej ostrożności i sprytowi potrafi się uratować, podczas gdy dobroduszne myszołowy giną niewinnie. Dzieje się to dlatego, że olbrzymia większość myśliwych, zwłaszcza wiejskich, nie wie po prostu, jak wygląda gołębiarz i każdego większego drapieżnika, spotkanego w łowisku strzale, mniemając, że to właśnie jest ten „najgroźniejszy“. Dzięki temu zarówno myszołowy, jak i pustułki są coraz rzadsze w naszych lasach.

Orientując się, jak sprawa odstrzału drapieżników wygląda w terenie, uważam, że Komisja Główna Ochrony Przyrody PZŁ w celu ratowania pożytecznych i rzadkich gatunków ptaków drapieżnych — powinna wydać w dużej ilości egzemplarzy (przynajmniej po 2 egz. na każde kółko myśliwskie w Polsce) barwny plakat jastrzębia-gołębiarza z napisem: **„Tylko tego szkodnika wolno strzelać cały rok“.** Będzie to miało ogromne znaczenie z punktu widzenia hodowli łowieckiej, bo nareszcie zacznie się odstrzeliwać największego tępiciela drobnej zwierzyny, a nie gatunki, obojętne dla łowiectwa a ponadto mniej zginie tych rodzajów, które zasługują na całkowitą ochronę a dotąd są tępione bardziej od gołębiarza. W czasie egzaminów łowieckich znikomy procent myśliwych potrafi odróżnić gołębiarza od myszołowa, a to tylko dlatego, że nie wyrobili sobie wzrokowo obrazu tego drapieżnika. Plakat gołębiarza, wywieszony w lokalu kółka, w świetlicy czy szkole spełniłby swoje zadanie i niewątpliwie nie byłoby już takich „kwiatków“, że kandydat do PZŁ szukając gołębiarza wśród wypchanych okazów—wskazuje na... głuszca.

L. Pomarnacki

Jeszcze o drapieżnikach

Wiele się obecnie pisze o drapieżnikach a szczególnie o walce z nimi. Nie chcąc powtarzać rzeczy ogólnie znanych podaję niektóre szczegóły mniej znane a wypróbowane osobiście.

Naogół utarło się (całkiem zresztą słuszne) mniemanie że do polowania na drapieżniki konieczny jest puchacz. Jednakże zdobycie żywego okazu jest prawie że niemożliwe, a wypchanego — bardzo trudne.

Jeżeli chodzi o polowanie z puchaczem wypchanym to przekonałam się, że drapieżniki jednakowo „idą“ na okaz z ruchomą głową czy skrzydłami jak na całkowicie nieruchomy. Okaz nieruchomy wykazuje jeszcze tę wyższość nad ruchomym że 1. nie wymaga żadnej obsługi, 2. nie skrzypi i nie kiwa się w nieodpowiednim momencie, 3. odpada możliwość spłoszenia nadlatujących drapieżników, niewłaściwym manipulowaniem.

Mało znanym jest fakt, że wypchanego puchacza z wielkim powodzeniem można zastąpić zwykłym żywym puszczykiem, którego zdobycie nie nastręcza żadnych poważniejszych trudności.

Utrzymanie puszczyka nie przysparza specjalnych kłopotów

Żywić go należy ptakami (od wróbla do wrony), myszami, szczurami lub szerścią.

Puszczyk łatwo się oswaja (karmić tylko w dzień i z ręki) i staje się bardzo miłym i pociesznym ptakiem.

Wrony, sroki i jastrzębie atakują puszczyka z wielką zajadłością i znacznie chętniej niż wypchanego puchacza.

Chcąc mieć zapewnione dobre wyniki przy tego rodzaju polowaniu należy przestrzegać poniższych warunków:

1. Należy ustawić go **przed wschodem słońca.** Wystawianie w godzinach południowych jest bezcelową stratą czasu.

2. Pogoda powinna być ładna i bezwietrzna, jeżeli jest zimno, mglisto, chmurno lub wietrznie wyniki będą znikome lub prawie żadne.

3. Jeżeli przedpołudnie było burzliwe i wietrzne to dość dobre wyniki otrzymamy w godzinach popołudniowych, od 15 — 16 wieczora. Jednakże nie dorównają one godzinom rannym.

4. Koło budki powinno znajdować się wysokie drzewo, na którym chętnie siadają drapieżniki; zwłaszcza wrony i sroki. Drzewo nie powinno się znajdować dalej od budki jak 20—25 metrów, a sowa na stojaku 15 — 20 metrów.

5. Bardzo praktycznym okazuje się w budce flower, o ile możności z amunicją „short". Można z niego strącić kilka sztuk nim cała gromadka się spłoszy.

6. Nie należy strzelać do pierwszych zjawiających się srok i wron, gdyż swoją wrzawą sprowadzą nam często innych „gości".

Na zakończenie pragnę zauważyć że lepiej jest używać naboi z prochem bezdymnym, ponieważ chmura dymu wytworzona przy strzale prochem dymnym uniemożliwia danie drugiego strzału i często odstrasza zbliżające się ptaki.

Ponieważ trafiają się pseudomyśliwi dostarczający łapy myszołowów, pustułek i innych ptaków jako łapki gołębiarzy i krogulców, podaję krótką tabelkę pozwalającą oznaczyć bez trudu gatunek ptaka, do którego łapki należały i ewentualnie zdemaskować „Albinów".

*

A. Cały skok opierzony:

Należą tu ptaki objęte ochroną zupełną i myszołów włochaty.

B. Skok nagi lub tylko w górnej części opierzony:

I. Barwa nóg czerwona, czerwono-żółta lub niebieskawa. o

Należą tu: kobuz, rybołów, gadożer i raróg, czyli gatunki z określonym ustawowo czasie ochronnym.

II. Barwa nóg żółta:

a. szpony żółto-białe: postułeczka (chroniona ustawowo),

b. szpony czarne.

1. Długość skoku **poniżej 50 mm.**

Gatunki z ustawowym czasem ochronnym (sokoły).

2. Długość skoku **powyżej 50 mm.**

A. Skok nagi — **gołębiarz.**

B. Skok częściowo opierzony:

I. Skok poniżej 60 mm. bardzo cienki o bardzo długich palcach — **krogulec.**

II. Skok innego wyglądu.

Należą tu pozostałe gatunki ptaków drapieżnych jak kanie, myszołowy, błotniaki.

Mgr. Jadwiga Rybka-Złotorzycka

WOJCIECH JARZĘBOWSKI
Łowczy powiatowy—Zakopane

Tragiczna śmierć króla polskich Tatr

NIEDŹWIEDŹ jest jednym z największych dzikich zwierząt Europy o silnej, muskularnej budowie ciała, ciężkich i raczej miękkich kształtach i niezrównanej sile fizycznej. Nogi niedźwiedzia w gwarze łowieckiej zwane łapami, łudząco przypominają ludzką stopę, są jednak o wiele większe; szerokie w palcach, których jest pięć, są zakończone silnymi, haczykowato ku przodowi zagiętymi pazurami. Dodać należy, że stopy są zupełnie nagie. Tak przystosowane łapy umożliwiają niedźwiedziowi swobodne i zwinne poruszanie się, tj. „łażenie" po terenie skalistym.

Niedźwiedź, jako drapieżnik i szkodnik nigdy nie miał żadnego czasu ochrony. Łowy na tego zwierza przeszły w formę tępienia go i niszczenia. W Tatrach ubity niedźwiedź stanowił bardzo poważny dochód dla strzelców górali.

Skóra niedźwiedzia jest bardzo ciepła i trwała, płacono za nią drogo; również sadło, które miało zastosowanie „przy leczeniu", było w wielkiej cenie. Mięso niedźwiedzie jest jadalne, górale przechowywali je dla normalnego spożycia, solone w beczkach. Przysmakiem szczególnym były łapy.

Wszystkie te czynniki wpłynęły na fakt, że niedźwiedź w dzisiejszej dobie jest rzadkim egzemplarzem fauny tatrzańskiej, będący już pod ścisłą ochroną.

Na zapytania licznych turystów, czy żyje jeszcze niedźwiedź w Tatrach i czy go mamy w Tatrach Polskich — przewodnicy górale odpowiadają, że niedźwiedzia mamy i od nas samych zależy, czy będzie on utrzymywał się w nich nadal. Dawniej liczni kłusownicy przyczynili się do tego, że niedźwiedź w Tatrach jest na wymarciu. Dziś przyczyniają się do tego niesforni turyści, robiący pozaszlakowe wypady, w miejsca zastrzeżone przez Narodowy Park Tatrzański. Niedźwiedź stale płoszony, albo wyniesie się w ogóle z Tatr Polskich, albo wyginie nie mając warunków do rozmnażania się.

Narodowy Park Tatrzański, jeżeli ma spełniać swoje zadanie jako rezerwat w terenie do badań naukowych i posiadać niedźwiedzia — dawnego stałego mieszkańca — to musi stworzyć i utrzymać takie warunki, aby ten gatunek nie tylko nie ginął, lecz raczej mógł się rozmnażać.

Organizacje turystyczne muszą ściśle współpracować z Parkiem Tatrzańskim, a powszechną już dziś i masową turystykę ująć w karby. Nie wolno pozwalać, ażeby wycieczki na dziko „grasowały" w miejscach zastrzeżonych, matecznikach i w ogóle wszędzie tam, gdzie lęgnie się i ma ostoje zwierzyna tatrzańska. Gdy ruch turystyczny odbywać się będzie wyłącznie na szlakach turystycznych ustalonych przez te organizacje i dopilnowany przez nie, to sądzić należy z całą pewnością, że tak stan liczebny kozic, świstaków, orłów jak i stan liczebny niedźwiedzia powiększy się.

Tymczasem w bież. roku zaszedł nienotowany i niespotykany w Tatrach wypadek. Była to śmierć niedźwiedzia w Wielkim Stawie w Dolinie Pięciu Stawów Polskich.

Gdy przejdę do opisu tego wydarzenia podam kilka wspomnień o niedźwiedziu tatrzańskim napisanych przez Stanisława Barabasza.

*

Przed pierwszą wojną światową, w czasie, kiedy to jeszcze nowej drogi do Morskiego Oka nie było, opowiadał Stanisławowi Barbaszowi góral nazwiskiem Biały Krzeptowski, jak to pewnego razu w jesieni byli po drzewo w Roztoce i śnieg ich przykurzył tak, że musieli kilka dni tam czekać — przeszło wtedy z Węgier siedem niedźwiedzi na Czubę.

Innym razem leśniczy Pawlica — pisze Barabasz — zasiał na polanie w lesie owies; zauważył, że go ktoś kradnie. Poszedł więc w nocy, aby złodzieja na gorącym uczynku przyłapać. I rzeczywiście — dostrzegł górala w ciemnej cusze, jak schylony zbierał owies, jakby do płachty. Podkradł się chyłkiem ku niemu, aby go przeciągnąć toporzyskiem po krzyżach, lecz ten — widocznie poczuł wiatrem człowieka i mruknąwszy ze strachu — uciekł w jedną stronę a ... Pawlica w drugą. Był to dużych rozmiarów niedźwiedź.

W sierpniu 1918 roku koło Zazadniej postrzelił ktoś niedźwiedzia, który wszedł do lasu dworskiego. Leśniczy polecił gajowym szukać



Niedźwiedź, po wydobyciu go na krę Wielkiego Stawu

postrzałka, aby nie zgnił bezużytecznie. Jeden z leśnych, Pawlikowski, wracając z tego obchodu natknął się na dwa młode niedźwiadki, a nie chcąc się spotkać ze starą, cofnął się, gdy nagle wypadła z gąszczu niedźwiedzica i rzuciła się na niego. Strzelbę miał ze sobą, lecz jej użyć nie zdążył. Zdarła mu skórę z głowy, złamała dwa żebra, dotkliwie pogryzła ręce i nogi. Byłby on niewątpliwie zginął, gdyby nie piesek, który z nim był. Zaczął on atakować młodego niedźwiadka, czym zwrócił uwagę starej na siebie. Porzuciła więc leśnego i pobiegła za młodymi.

Górale polowali na niedźwiedzia w ten sposób, że najpierw wypatrywali go gdzieś na zrębie pasącego się, a następnie jeden z nich śledził ruchy zwierza, a drugi podchodził go ze strzelbą. Broń w owych czasach była bardzo prymitywna, tak zwane kapslówki nabijane przez lufę, więc ażeby do niedźwiedzia strzelić skutecznie trzeba było go podejść bardzo blisko. I tak w roku 1919 wypatrzył leśny Stopka Dziaduś dwa pasące się niedźwiedzie. Gdy je podszedł, strzelił do większego. Ten po strzale rycząc, rzucił się na znacznie mniejszego towarzysza i zaczął go okładać łapami — sądząc widocznie, że on mu ten ból sprawił. „I tak becały oba — jak mówił Stopka — jeden hrubiej, a drugi zaś cieniej".

Dzierżawca schroniska przy Pięciu Stawach Bigos — pisze Barabasz — spotkał w maju 1928 roku w Roztoce niedźwiedzia, który popatrzył na niego i poszedł spokojnie dalej. W dwa dni później przyszedł niedźwiedź od Siklawy popod Kozi Wierch na Gładką Przełęcz. Obserwował go Bigos ze schroniska przez całą drogę. Z końcem maja wspomnianego roku zobaczył młody chłopak zastępujący gospodarza tego schroniska, turystę idącego ze Świstówki ku schronisku. Rozpalił corychlej ogień, aby miał gotową herbatę, gdy gość nadejdzie. Wyszedł, aby go powitać i skamieniał z przerażenia na widok stojącego przed schroniskiem niedźwiedzia.

Miejsce, w którym niedźwiedź zimuje nazywa się gawrą albo leżyskiem. Tak o tym pisze Barabasz. W jednym ze żlebów Wołoszyna, pod domem drożnika, znaleziono z wiosną 1913 roku, idąc za starym tropem niedźwiedzia jego leżysko. Było ono na skałce, z której zwieszała się kosodrzewina, wyścielone gałęziami i nawet całymi smreczkami. Po odkopaniu śniegu znalazły się i kudły niedźwiedzie, nie było zatem żadnej wątpliwości, to jest gawra, tym bardziej, że wokoło było wiele wyłamanych świerków, grubości ramienia, poskładanych na kupę.

Pożywienie niedźwiedzia zależne jest od pory roku. Stanisław Barabasz zamiłowany myśliwy, długoletni obserwator życia zwierząt tatrzańskich, tak o tym pisze.

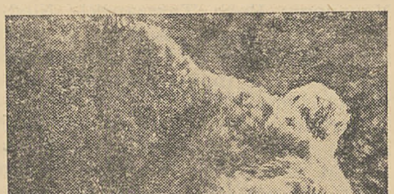
Z wiosną po wyjściu z gawry, w której nie śpi, jak ogólnie mówią, lecz drzemie, schodzi do potoku pić, potem szuka trawy, która w tym czasie, gdy jeszcze na górach śniegi leżą, znajduje jedynie koło szałasów, rosnącą na nawozie, wytajałą wśród śniegów. Wtedy jest bardzo chudy i słaby, bo wyniszczony długim postem. Chodzi daleko szukając pożywienia, włóczy się po górach, czasem uda mu się sarnę lub łanię zabić, nie gardzi nawet padliną, byle tylko się pożywić. Z nastaniem traw i jagód poprawia się jego kuchnia. Tak, jak i inna zwierzyna w tej porze, zjada grzyby, poziomki, maliny, jarzębinę, później owies, a przede wszystkim borówki i brusnice. Wtedy często go spotkać można na zrębach. Ulubionym przysmakiem niedźwiedzia są mrówki, które skrzętnie wyszukuje, przewracając leżące kamienie i rozdzierając spróchniałe pniaki na zrębach.

Opowiadania o polowaniach na niedźwiedzia, o jego życiu i obyczajach zeszły do rzędu opowiadań o zbójnikach, ich złotych talarach zakopanych gdzieś w kotlinach, albo też podziemnych skarbach poruszających się nocą. Polowanie na niedźwiedzia w Tatrach stało się legendą; pamiętajmy jednak o tym, że niedźwiedź w Tatrach jednak żyje i każdemu niech będzie drogi jego los.

*

Było to we wtorek dnia 27 maja rb. Żona Andrzeja Krzeptowskiego, dzierżawcy schroniska PTTK w Pięciu Stawach Polskich wybrała się z wiaderkiem po wodę do stawu. Była godzina ósma wieczorem; zajrzała po drodze do budki meteorologicznej i już idąc wprost do Małego Stawu, nagle ujrzała przed sobą niedźwiedzia w odległości 20-tu metrów. Bardzo przestraszona, pędem wróciła się do schroniska i zaryglowała drzwi. Andrzeja Krzeptowskiego, ani też gości w schronisku nie było. Umierając ze strachu nadsłuchiwała, kiedy przyjdzie niedźwiedź i zacznie „burzyć" w drzwi.

Za dwa dni wrócił Andrzej Krzeptowski z Roztoki i żona opowiedziała mu o swojej przygodzie z niedźwiedziem. Będąc zapalonym myśliwym, członkiem Tatrzańskiego Koła Łowieckiego im. Sabały, poszedł Andrzej „ślakować" niedźwiedzia skąd przyszedł i gdzie poszedł.



Portret pośmiertny króla gór
fot. W. Jarzębowski

Okazało się, że przyszedł z Czuby przez Świstówkę na Przedni Staw, stąd do Małego i trop kończył się przy Wielkim Stawie, przetajałym prawie w pięćdziesięciu procentach. Tropu niedźwiedzia, wiodącego ze stawu — nie znaleziono. Krzeptowski zaczął przepatrywać teraz staw. Trzy dni temu padał śnieg, który utworzył taką pewnego rodzaju „bryje" na cienkiej warstwie lodu, na którą wejść musiał niedźwiedź i załamał się. Po stawie teraz pływały już tylko luźne kry. Krzeptowski bacznie przypatrywał się lustru wody, aż w pewnym miejscu dojrzał powstającą w jednym i tym samym punkcie fale. Skierował tam lornetkę i wyraźnie zobaczył ciemne cielsko martwego, pływającego niedźwiedzia. Był to dowód, że niedźwiedź nie utopił się w wodzie, a jedynie wielkie wycieńczenie po zimowej drzemce spowodowało śmierć ze zmęczenia, kiedy to po załamaniu się lodu wpadł do wody a następnie już nie mógł wydostać się na łamliwy lód.

Temperatura powietrza w tym dniu, gdy Krzeptowska spotkała się z niedźwiedziem, wynosiła około plus dwa stopnie. Lodowata woda, wycieńczenie, ciągły bezskuteczny wysiłek wydobycia się na lód — spowodowały śmierć ze zmęczenia na serce. Dowodem tej próby za wszelką cenę ratowania życia były ślady poprzecinania skóry pod gardłem przez ostre brzegi kry, bo widać — usiłując wyjść na lód — pomagał sobie również i pyskiem. Była to bardzo tragiczna śmierć.

Akcja wydobywania niedźwiedzia z Wielkiego Stawu trwała dwie i pół godziny, przy bardzo trudnych warunkach atmosferycznych. Był to wyczyn wielkiego kalibru i naprawdę nie byle jaki.

Na ruchomych, pękających krach układano deski, ażeby móc przybliżyć się do niedźwiedzia. Każdej chwili groziło niebezpieczeństwo wpadnięcia do lodowatej wody. Nareszcie zbliżono się na odpowiednią odległość. Wszystko odbyło się teraz błyskawicznie. Jan Furcoń żelaznym prętem od sondowania lawin wydobył nad powierzchnię wody jedną łapę niedźwiedzia, na którą Krzeptowski zgrabnie zarzucił linę z pętlą. Wciągnięto niedźwiedzia na krę; podobny był teraz raczej do krokodyla. Pod krę wkładano deski i tak po nich powoli ściągano niedźwiedzia do brzegu.

Okazało się, że jest samcem, o wymiarach 170 cm długi, 110 cm wysoki w barkach, głowa długa 40 cm, szeroka 23 cm. Łapa przednia 26 cm długa, 14 cm szeroka. Wiek jego ustalono na lat siedem; ważył około 170 kg.

Są przypuszczenia, że był to samiec od widywanej w Tatrach Polskich niedźwiedzicy z dwoma małymi. Zawiadomiony Park Tatrzański, Rejon Lasów i członkowie Koła Łowieckiego przybyli, ażeby dokonać również swojego rodzaju wyczynu, tj. zniesienia niedźwiedzia do szosy przy Wodogrzmotach Mickiewicza.

Idąc do Pięciu Stawów doliną Roztoki widzieliśmy w błocie świeży trop niedźwiedzia. Ale mały, widać należał do jednego z dwu niedźwiedzi, które zaprzestały już chodzić razem z matką. Są przypuszczenia, że stara będzie brzemienna, bo nie jest nigdzie widoczna.

Zniesienie niedźwiedzia z Pięciu Stawów odbyło się na „bambusie", wypożyczonym z Pogotowia Górskiego, jakiego używa pogotowie do znoszenia ludzi, którzy ulegli wypadkowi wysoko w górach. Tak dotarto do ośnieżonego stromego zbocza koło Siklawy, gdzie nie sposób było już niedźwiedzia nieść. Zdecydowano się na jazdę na nim. Położono niedźwiedzia na grzbiecie, a na brzuchu usadowiła się część ekipy myśliwskiej i wbrew podstawowym zasadom wysokogórskim zjechali „szusem" w dół. Za nim na butach, jak na nartach, inni, łącznie z dyrektorem Rejonu Lasów Państwowych inż. Teisterem i kierownikiem Parku Tatrzańskiego inż. Marchlewskim. Całej tej mozolnej i brawurowej wyprawie towarzyszyły niemilknące pioruny i ulewa na przemian z gradem.

Tatry żegnały „Króla Gór".

Z Zakopanego zabrał niedźwiedzia profesor Muzeum Przyrodniczego w Krakowie, gdzie po spreparowaniu powróci do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

ALBIN WIERZY

HUK STRZAŁU koło samego ucha zburzył nastrój radosnego podniecenia w jakim żyłem dzisiaj od rana. Aż mi w uszach zadzwoniło, rozejrzałem się tedy dokoła jak gdyby mi raptem, we śnie ktoś nad głową z moździerza wypalił. Tuż koło mnie stał Albin i śmiał się bestia, aż się pokładał, że mi takiego stracku napędził.

„Cóż to — wołał zataczając się od od śmiechu — prochu nigdy nie wąchałeś, żeś się tak strzału spłoszył?"

Przyszedłem wreszcie do siebie.

„Wąchać proch, to się już dobrodzieju wąchało. Ale od niespodziewanego strzału, koń stary i to się — powiadam — spłoszy. A ten twój strzał i ty sam w polu w dniu dzisiejszym, Albinie, to dla mnie doprawdy niespodzianka i to bolesna niespodzianka.

„A cóż to — Albin niby to się zdziwił, udając w dalszym ciągu głupiego — cóż za niespodzianka w tym, że poluję. Jest niedziela. Chyba to, że napomyka... ale znowu nie przesadzajmy!"

„Napomyka, czy nie napomyka,— odpowiadam ponuro — to inna sprawa. Większa dla mnie niespodzianka, że ty w ogóle dzisiaj wyszedłeś polować!"

Tu roztoczyłem przed nim obraz i znaczenie dzisiejszego dnia. Oto dzisiaj niedziela wyborcza. Cały naród ruszył do urn wyborczych. Nie zabrakło żadnego świadomego obywatela, on tylko jeden, Albin przynosząc wstyd rodzinie i przyjaciołom poszedł sobie na polowanie zamiast do urny wyborczej. Na polowanko! znalazł sobie czas, kiedy wszyscy głosują.

„Toż właśnie, Rożenku — jakiś ty niedomyślny, ja przecież wiem, że wszyscy głosują więc dlatego wyszedłem w pole, bo przynajmniej jestem pewien, że mi nikt nie przeszkodzi. Miałem tylko pecha do ciebie"...

„Jak to! — zagrzmiałem — i to tak, z premedytacją?! Bo ja myślałem, że może zapomniałeś, albo co?!"

— Jak można było zapomnieć, kiedy trąbili o tym już od tylego czasu. Ale, myślę sobie mnie i tak nie wybiorą, a czy ja będę głosował czy nie to dziura w niebie się nie zrobi. I bezemnie tam napewno dość narodu było, napewno w ogonku stali. Wierzę, że wybory odbędą się pomyślnie i bez mojego udziału!" — dodał z mocą.

„Ale — próbowałem go moralizować — ślicznie by wyglądało — gdyby więcej się znalazło takich jak ty mądralów".

„O — Albin przybrał wyraz pełen poczucia własnej wartości — o to się nie obawiałem. Nie tak łatwo o drugiego Albina".

„Całe szczęście — przyznałem mu rację (po raz pierwszy od dawna musiałem przyznać Albinowi) — niewielu już mamy Albinów!"

Prawdę moich słów potwierdził widok tłumów, które zaczerniły się właśnie na drodze. Okoliczni mieszkańcy powracali z lokalu Komisji Wyborczej. Albin stał w polu ze swoją dubeltówką, samotny, niczym jakiś wygnaniec.

„Wiesz co — zreflektował się po chwili — smutno tak być samemu. Jak wszyscy, to wszyscy. Pójdę i ja zagłosuję!"

„Lepiej późno niż wcale Albinie. Komisja może i poczeka na ciebie. Komisja jest cierpliwa. Cóżby było, gdybyśmy wszyscy nie mieli dla ciebie cierpliwości?!"

Rożenek

Współzawodnictwo w dostawie skórek zajęczych w sezonie myśliwskim 1951—1952

W sezonie myśliwskim 1951/52 roku została zainicjonowana akcja współzawodnictwa indywidualnego i zespołowego w dostawie skórek zajęczych zabranych przez myśliwych na własny użytek. Współzawodnictwo indywidualne było premiowane przez PZŁ, współzawodnictwa zespołowe Kół Łowieckich — przez Centralę Skór Surowych.

Nagrody we współzawodnictwie indywidualnym otrzymali:

1) Kol. Jan Wiśniewski, czł. Kujawskiego Tow. Racjon. Polowania we Włocławku, WRŁ Toruń — nagroda I —futerał skórzany twardy do strzelby i dyplom uznania.

2) Kol. Włodzimierz Olszewski, czł. Sochaczewskiego Koła Łowieckiego, WRŁ Warszawa — nagroda II — torba myśliwska skórzana i dyplom uznania.

3) Kol. Władysław Zaborski, czł. Koła Łowieckiego „Rolnik" w Rąbieniu pow. Łódź, WRŁ Łódź — nagroda III — plecak brezentowy i dyplom uznania.

4) Kol. Wilhelm Auterhoff, czł. Warszaw. Koła Myśliwskiego, WRŁ Warszawa — nagroda IV — futerał brezentowy do strzelby i dyplom uznania.

5) Kol. Piotr Szulc, czł. Koła Łowieckiego „Lis" w Kcyni, pow. Szubin, WRŁ Toruń — nagroda V — trójnóg myśliwski i dyplom uznania.

6) Kol. Stanisław Filemonowicz, czł. Koła Łowieckiego Ministerstwa Komunikacji, WRŁ Warszawa — nagroda VI — dyplom uznania.

7) Kol. Stanisław Kosek, czł. Koła Łowieckiego „Knieja", WRŁ Kraków — nagroda VII — dyplom uznania.

8) Kol. Antoni Stefaniak, czł. Kujawskiego Tow. Racjon. Polowania we Włocławku, WRŁ Toruń — nagroda VIII — dyplom uznania.

9) Kol. Stanisław Zientara, czł. Koła Łowieckiego „Jeleń" w Andrzejowie pow. Łódź, WRŁ Łódź — nagroda IX — dyplom uznania.

10) Kol. Wacław Kabalski, czł. Koła Łowieckiego „Wiskitnianka", pow. Łódź, WRŁ Łódź — nagroda X — dyplom uznania.

Nagrody we współzawodnictwie Kół Łowieckich otrzymali:

1 Koło Łowieckie „Lis" w Kcyni pow. Szubin, WRŁ Toruń — nagroda I — 2.000 zł. i dyplom uznania.

2) Siedleckie Koło Racjonalnego Polowania, WRŁ Warszawa — nagroda II — 1.500 zł. i dyplom uznania.

3) Koło Łowieckie Ministerstwa Komunikacji, WRŁ Warszawa — nagroda III — 1.000 zł. i dyplom uznania.

Współzawodnictwo w dostawie skórek zajęczych miało na celu dostarczenie fabrykacji przetwórczej Ministerstwa Przemysłu Lekkiego jak największej ilości najwyższej klasy skórek zajęcy, których turzyca jest potrzebna do wyrobów filcowych.

Hasło Komitetu Wykonawczego PZŁ **„Wszystkie skórki zajęcze dostarczymy do punktów skupu, ani jedna skórka nie będzie zmarnowana"** zostało podjęte przez najbardziej uspołecznione Koła Łowieckie i myśliwych przy czym w wielu wypadkach ilość dostarczonych skórek wynosiła 100% zajęcy zabranych przez myśliwych z łowisk na własny użytek.

K. Więckowski



KALENDARZYK MYŚLIWSKI

W LISTOPADZIE WOLNO POLOWAĆ NA:

1. Borsuki
2. Zające szaraki od 16.XI.
3. Bażanty koguty w woj.: katowickim, łódzkim, opolskim, szczecińskim, wrocławskim od 16.XI.— w innych województwach obowiązuje ochrona.
4. Słonki.
5. Dzikie kaczki — kaczory, samice i młode.
6. Dzikie gęsi.
7. Czaple siwe, dubelty, kszyki, bekasiki, kulony, kuliki, derkacze, siewki, łyski i inne ptactwo wodi błotne nie objęte ochroną gatunkową.
8. Dzikie gołębie za wyjątkiem synogarlicy i siniaka.
9. Błotniaki zbożowe i stawowe.
10. Gawrony, kawki, kruki, orły rybołowy i ptaki drapieżne nie objęte ochroną gatunkową.
11. Kuny leśne — tumaki.
12. Wydry.
13. Lisy od 16.XI (w bażantarniach i zagrodach wiejskich, oraz w bezpośrednim ich sąsiedztwie — aż do 100 m odległości) wolno polować cały rok.
14. Króliki oraz wilki, kuny kamionki, tchórze, gronostaje, łasice, jastrzębie gołębiarze, krogulce, wrony i sroki — wolno polować cały rok.
15. Dziki — z wyjątkiem szeregu państwowych nadleśnictw i w odległości 200 m od nich, na terenie których czas ochronny trwa cały rok. Wykaz tych nadleśnictw podano w n-rze (czerwcowym) „Łowca Polskiego").

Z PIŚMIENNICTWA ŁOWIECKIEGO

Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki, Nr 20, czerwiec 1952 r., Toruń. Drugi z kolei zeszyt wspólnego organu dydaktyczno-informacyjnego Wojewódzkich Rad Łowieckich Pomorza i Wielkopolski przynosi znowu szereg doskonale opracowanych prac z dziedziny zagadnień najbardziej aktualnych.

Po programowym artykule kol. A. W. Śliwińskiego pt. „Współzawodnictwo, jego cel, przedmiot i znaczenie", redaktor kol. S. Dzięgielewski, zamieszcza w doskonałym ujęciu pracę pt. „Zadania hodowlane Kółek Łowieckich", podającą w sposób przejrzysty te podstawowe przepisy hodowlane, które stanowią pierwszoplanowe zadanie każdego zrzeszenia łowieckiego. Uzupełnieniem logicznym tego artykułu jest druga praca tegoż autora pt. „Rozwój parostków rogaczy", zaopatrzona w doskonale wykonane przez kol. Z. Oko rysunki poroża kozłów, oraz uzębienia. Wreszcie zamknięciem tego cyklu prac jest artykuł kol. J. Stelińskiego pt. „W sprawie preparowania czaszek zwierząt łownych jako trofeów łowieckich". Trzy te prace obejmują istotnie zamknięty cykl działalności prawego myśliwego: wyhodowanie zwierzyny, prawidłowy jej odstrzał, wreszcie nie tylko zdobycie, ale i właściwe spreparowanie trofeum łowieckiego, stanowiącego zarówno najmilszą pamiątkę indywidualną jak i cenny materiał porównawczy dla hodowcy. Jest rzeczą ciekawą, choć bardzo przykrą, że asumpt do napisania ostatniego artykułu zaczerpnął kol. Steliński z odwiedzenia w grudniu ub. roku lokalu PZŁ w Warszawie w okresie przygotowywania I pokazu trofeów łowieckich. Uderzył go przede wszystkim mdły odór padliny, a następnie zwalisko wieńców jeleni i parostków kozłów w postaci „brudnych brązowych czerepów, pełnych zczerniałych resztek mięsa i błon".

Drobiazgowe przepisy właściwego postępowania przy preparowaniu kończy autor słowami: „pamiętajmy, że ustosunkowanie się do zdobytego trofeum, jest miarą kultury łowieckiej myśliwego".

Z innych prac zamieszczonych w Biuletynie zasługują jeszcze na wymienienie: krótka lecz rzeczowa monografia „Jarząbka" mgr. Z. Oko z doskonałymi rysunkami, obrazującymi samicę, samca i jaja jarząbka, oraz ciekawym przekładem na nuty śpiewu koguta i kury jarząbka, bodaj pierwszą próbą ujęcia głosu ptaka w znaki muzyczne; artykuł doc. A. Linkego pt. „Strzyżak pasożytem krwi zwierzyny płowej", wreszcie alarmujący komunikat leśniczego M. Ceglarskiego o pladze psów ‚zaostrzającej się z każdym rokiem wobec nieposiadania broni przez pracowników Administracji Leśnej.

Ciekawy zeszyt Biuletynu uzupełniają oficjalne komunikaty obu Wojewódzkich Rad Łowieckich. **J. G.**

„Chrońmy Przyrodę Ojczystą" — Nr 1 (styczeń — luty 1952 r.) — Wyd. PWRiL, organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. — Pod tytułem „Współczesny stan i pożyteczność ochrony ptaków w Polsce" kol. B. Ferens wskazuje na brak ustawodawstwa w dziedzinie ochrony ptaków i nader ujemne skutki tego. Jedyną gwarancją prawnej opieki nad ptakami jest obowiązujące dotąd rozporządzenie Prezydenta RP z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim, nie zaspakajające ani potrzeb nowoczesnego łowiectwa, ani racjonalnej ochrony ptaków. Zapowiedziana nowelizacja tego prawa przewleka się, a tymczasem ptaki giną. Groźba ta wzrosła obecnie, kiedy koła łowieckie ogłosiły „współzawodnictwo w tępieniu szkodników ptasich". Wobec trudności w odróżnianiu ptaków w locie zachodzi obawa, że „współzawodnictwo" to wyrazi się w masowym wybijaniu wszystkich drapieżników skrzydlatych, w tym tak pożytecznych dla gospodarstwa rolnego i leśnego jak myszołów, pustułka, pszczołojad itp., lub też tak rzadkie, jak sokoły, orły rybołowy, gadożery.

Że tak jest istotnie potwierdzają ekspertyzy przeprowadzone w lipcu 1951 r. i w marcu 1952 r. w Komitecie Ochrony Przyrody PAU na podstawie nóg ptaków drapieżnych i krukowatych, odstrzelonych w ramach współzawodnictwa na terenie powiatów chojnickiego, sępolińskiego, toruńskiego i szubińskiego woj. bydgoskiego. Wśród 609 nóg wymienionych ptaków 355, czyli 58,2% należało do wron siwych i gawronów, 78 czyli 12,7% do srok, 59 czyli 9,7% do jastrzębi-gołębiarzy, 28 czyli 4,6% do myszołowów, 27 czyli 4,4% do błotniaków stawowych, 16 czyli 2,6% do krogulców i błotniaków zbożowych, 12 czyli 2% do pszczołojadów, 8 czyli 1,3% do sokołów wędrownych, 4 czyli 0,7% do sokołów kobuzów i po 2 czyli po 0,4% do myszołowów włochatych, sokołów drzemlików i sokołów kobczyków. A z wymienionych gatunków wolno strzelać według prawa łowieckiego tylko cztery: jastrzębia gołębiarza, krogulca, wronę i srokę.

To też z uznaniem powitać należy zarządzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy (Wydział Rolnictwa i Leśnictwa), w myśl którego rzeczowe dowody odstrzału drapieżników mają być poddane ewidencji łowczych powiatowych i przedkładane przez nich kwartalnie Konserwatorowi Przyrody przy Prezydium Rady Narodowej, który, po ich skontrolowaniu co do przynależności gatunkowej, wyda opinię czy można wypłacić myśliwym wyznaczoną premię za dokonany odstrzał. W wyniku tych rozważań autor wysuwa myśl, czy nie byłoby korzystniej zamiast wzywać myśliwych do współzawodnictwa w tępieniu ptaków drapieżnych, zorganizować w kółkach myśliwskich teoretyczne i praktyczne kursy w zdobywaniu i kształceniu umiejętności polowego rozpoznania krajowych ptaków drapieżnych.

Ochrona ptaków drapieżnych, jako czynnika naturalnego, stojącego na straży równowagi biologicznej w biocenozach, nabiera szczególnego wyrazu jeśli zważyć, że na walkę przeciwko szkodnikom upraw z jednej zaledwie grupy systematycznej państwa zwierzęcego, mianowicie przeciwko gryzoniom, wydaje skarb państwa rokrocznie milionowe sumy pieniędzy, a jeszcze większych nakładów wymagają zmagania z klęską owadów szkodnych, będących w jadłospisie sów i ptaków drapieżnych składnikiem podstawowym.

J. G.